Nr 277 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM Kraków, Poniedziałek 30 Listopada 1925. Rok XLIV.

Prenumerata miesięczna: Bez odnoszenia . . . . 3.10 zł. Z odnoszeniem . . . . 3.60 „ Z przesyłką pocz. . . . . 4.20 „ Za granicą . . . . 7.— „ Cena numeru 15 groszy. Adres Redakcji: ul. Jagiellońska L. 10. Telefon 41. Międzymiast. 157. Adres Administracji: ul. Jagiellońska L. 10. Telefon 241.

NOWA REFORMA

wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu

Ceny ogłoszeń za 1 wiersz milimetrowy: Zwykłe . . . 15 gr. Nekrologi . . . 30 „ Nadesłane . . . 35 „ Po kronice . . . 45 „ Na 1-szej stronie . . . 50 „ Drobne od słowa . . . 7 „ (najmniej 10 słów) Układ tabelaryczny 50% drożej. Zamiejscowe o 50% drożej. Załączniki wedle umowy. Nr czeku P. K. O. 400.402.

Spadek złotego

Kraków, 28 listopada.

Wiadomości, jakie nadeszły ze wszystkich ośrodków przemysłowych i finansowych Polski o niezwykle gwałtownej haussie dolara, budzą powszechne zaniepokojenie w szerokich warstwach naszego społeczeństwa, któremu dopiero dzisiaj w całej swej grozie otwierają się oczy na straszne zniszczenie naszego życia gospodarczego w ciągu dwuletnich rządów p. Grabskiego.

Złoty, który ufundowany został ofiarą całego społeczeństwa, wydaje się zrujnowanym i stacza się jakby po równi pochyłej, tracąc codziennie w stosunku do dolara kilkadziesiąt punktów. Dzień wczorajszy przyniósł **dotychczas jeszcze nienotowaną zniżkę,** bo wynoszącą z górą 1 złoty w stosunku do dolara, tak, że za dolar płacono wczoraj, zależnie od zapotrzebowania, 8—8.20 zł. Już od wczesnego rana na prywatnych rynkach walutowych panował nastrój niezwykle **pesymistyczny,** który przerodził się następnie **w panikę.** Położenie pogarszało gorączkowe poszukiwanie dolarów przez przemysł katowicki i łódzki, który nabywał dolary bez względu na cenę.

Zastanowić się tedy należy, jakie przyczyny spowodowały tak ujemne ocenienie złotego zarówno wewnątrz kraju, jak i zagranicą? Uważamy, że bezpośrednim powodem jest bardzo niekorzystny **wykaz Banku Polskiego** za ostatnią dekadę. Z wykazu tego dowiadujemy się o znacznym deficycie w zapasie dewiz i o dalszem wywiezieniu zapasu złota zagranicę, a jeżeli dodamy, że obieg bilonu znacznie już przewyższa obieg banknotów złotowych, to będziemy mieli obraz sytuacji gospodarczej państwa, który bynajmniej nie może budzić zaufania zagranicą. Na dobitek zarząd Banku Polskiego popełnia na nowo stare błędy. Po dłuższym okresie przydzielania dewiz, nagle od kilku dni, wstrzymał w zupełności sprzedaż obcych walut na pokrycie zobowiązań zagranicznych, co siłą faktu musiało poderwać stabilizację złotego. Rzeczywiście też od szeregu dni złoty zaczął spadać, co przerodziło się w dniu wczorajszym w katastrofalną baissę. Świat giełdowy już z natury swej nerwowy i panicznie usposobiony, gdy spostrzegł wczoraj, że przedstawiciel Banku Polskiego podnosi kurs urzędowy ponad 7 złotych, a więc ocenia dolar wyżej, aniżeli jeszcze w przeddzień prywatny rynek, to zrozumiemy, że ten jeden moment nierozważnej polityki Banku Polskiego musiał doprowadzić do rezultatu wręcz przeciwnego od zamierzonego. Bank Polski bowiem sądził, że przez ustanowienie wyższego kursu ściągnie do kas swoich dolary z rynków prywatnych, a ponieważ uczynił to w chwili nie stosownej zupełnie, bo po wstrzymaniu przydziału dewiz, musiało nastąpić to, co się stało. A do tego działa tu i moment psychiczny, cechujący nasze społeczeństwo. Zbyt wielkie i dotkliwe otrzymało ono już cięgi na dewaluacji marki i dlatego też reaguje daleko silniej na wszelkie objawy zniżkowe. I z tem powinny się liczyć nasze czynniki, którym powierzono los pieniądza naszego i naszego życia gospodarczego.

Zarząd Banku Polskiego spostrzegł po niewczasie fatalne skutki tych dwóch, wyżej wymienionych, posunięć i starał się przez nieograniczony przydział dewiz naprawić sytuację. Jak dotąd, z małym wynikiem. Odrobienie szkód będzie niezwykle trudne, a w każdym razie długotrwałe.

Sytuacja dla złotego zagranicą kształtowała się wczoraj nielepiej, niż wewnątrz kraju. Złoty na wszystkich giełdach zagranicznych **spadł gwałtownie,** wywołując zaniepokojenie wśród posiadaczy złotych, którzy z obawy dalszej zniżki, gwałtownie rzucali złote na rynek, powodując tem samem dalsze kruszenie naszej waluty.

W **Wiedniu,** złoty, który dwukrotnie już spadł nieznacznie tylko poniżej parytetu szylinga austrjackiego, w dniu wczorajszym notowano zaledwie 96 groszy austrjackich. W **Pradze** notowano tylko 478 za 100 złotych, spadek więc wynosi około 20 punktów. W **Zurychu** złoty notowano 74.50.

I znów musimy zwrócić uwagę na fałszywe notowania kursu zurychskiego przez urzędową Pat, która podaje stale o 10 punktów wyżej. Z systemem tym powinna PAT raz nareszcie już zerwać, gdyż tego rodzaju fałszywe kursa wprowadzają jeszcze większe zdezorjentowanie wśród społeczeństwa. Również w **Londynie** złoty był bardzo pesymistycznie oceniany i notowano go 34.50 za funt, a więc o 1 zł. 50 gr. więcej, aniżeli dnia poprzedniego.

Jak widzimy, położenie naszej waluty jest niepomyślne i uważamy za obowiązek obywatelski powiedzieć to szczerze i jasno. Nic bowiem nie przynosi większej szkody w życiu gospodarczem, niż zakrywanie prawdziwego stanu rzeczy. Niemniej nie wolno społeczeństwu poddawać się pesymizmowi. Prawda, sytuacja jest nad wyraz ciężka, jednakże wszystko da się uratować i państwu przywrócić równowagę gospodarczą, jeżeli cały kraj będzie przejęty jedną tylko myślą: **odbudowy gospodarczej.** Społeczeństwo musi zrozumieć, że ucieczką od złotego bynajmniej się nie uratuje, lecz pogorszy jeszcze swoje położenie. **Nie wolno w takiej chwili, jak obecna, poszukiwać obcej waluty,** gdyż to podrywa walutę naszą, na ufundowanie której jak już zaznaczyliśmy, złożyło społeczeństwo wielkie ofiary.

Ciężkie również zadanie spoczywa na rządzie, który odziedziczył tak straszny spadek po premjerze Grabskim. Z żelazną konsekwencją musi dążyć do bezwzględnego a przytem znacznego zredukowania budżetu państwowego i dostosowania go do dochodów. Ponadto musi się starać o wydatną pożyczkę zagraniczną bez której dzisiaj już wszyscy widzą, nie można myśleć o gruntownej sanacji gospodarczej.

(W. S.)

Ponowna zwyżka dolara w Warszawie

Bank Polski podniósł kurs dolara — Czarna giełda szalała
Nie ma powodu do popłochu — Wyjaśnienie prezesa Banku Karpińskiego

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 28 listopada. Dzień wczorajszy wedle informacji prasy warszawskiej minął pod znakiem **zwyżki dolara.** Już w wczesnych godzinach **kurs dolara kształtował się zwyżkowo.** Na ustalenie tej tendencji wpłynęła poniekąd giełda oficjalna, na której przedstawiciel **Banku Polskiego podniósł kurs urzędowy za dolar na 7.02.** Na wieść o tem **czarna giełda zaczęła wprost szaleć.** W ciągu niespełna dwóch godzin podniósł się kurs dolara **na 7.90,** pod wieczór nieco się obniżył, a to do **7.80,** ale tendencja w ciągu całego dnia była dla dolara **mocna.**

W celu wyjaśnienia sytuacji zwrócono się do prezesa Banku Polskiego, Stanisława **Karpińskiego,** który oświadczył, że wczorajszy nastrój na rynku pieniężnym **nie ma bezpośrednich podstaw gospodarczych.** — Bilans handlowy kształtuje się od trzech miesięcy **dodatnio.** — **Przy tym stanie rzeczy niema żadnych realnych przyczyn, któreby usprawiedliwiały wahania kursu złotego.** Zjawisko, którego jesteśmy świadkami, należy przypisać jedynie działaniu **momentu psychicznego.** Ludzie starają się nabywać dolary nie dla celów gospodarczych, lecz dla **przechowywania.** Bank Polski pokrywa niestylko zapotrzebowania gospodarcze, ale rzuca poważne sumy na »pożarcie«.

Na pytanie, jak Bank Polski zamierza przeciwdziałać zwyżce dolara, aby opanować nastrój — p. Karpiński odpowiedział: My robimy swoje. **Panika nie ma najmniejszego umotywowania.** Należy wpłynąć na opinję publiczną i stanowczo przeciwdziałać nastrojowi psychicznemu. Na uspokojenie opinji wpłynie zapewne decydujący **finansowy program rządu,** z którego się okaże, że rząd **nie ma zamiaru uciekać się do inflacji,** ale drogą redukcji budżetu będzie bronić naszego złotego. Obecne pokrycie złotego **wynosi 34.5 %, zaś ustawowe pokrycie wymaga tylko 33 %.**

Uczestnicy uroczystego aktu podpisania paktów w Locarno

Londyn, 28 listopada (AW). Skład delegacji, które mają przybyć do podpisania traktatu locarneńskiego przedstawia się następująco: **Niemcy:** dr Luther i Stresemann, oraz sekretarz stanu Schubert i dyrektor Gaus. **Włochy:** Scialoja, Pilotti oraz jeden z referentów. **Francja:** Briand i Berthelot. **Czechosłowacja:** Dr Benesz. **Polska: prem. Skrzyński.** Liczebność delegacji niemieckiej jest uzasadniona tem, że Niemcy mają zamiar **przeprowadzić szereg dyskusyj w sprawach Nadrenji, lotnictwa i wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów.**

We wtorek podpisanie paktów

Londyn, 28 listopada (PAT). Prezes Rady ministrów **Skrzyński** przybędzie tu w niedzielę o godz. 4 popołudniu. Tegoż wieczoru odbędzie się w poselstwie polskiem obiad z udziałem członków poselstwa. **We wtorek w południe** nastąpi w ministerstwie spraw zagranicznych **uroczyste podpisanie traktatów locarneńskich,** poczem ministrowie, którzy położą swe podpisy na traktatatch, przyjęci będą na krótkiej audjencji przez króla. Na wtorek i na środę zapowiedziane są obiady u Baldwina i u Chamberlaina.

Zaostrzenie wojny domowej w Chinach

Czang-So-Lin zapowiedział opór do wyczerpania wszystkich sił

Pekin, 28 listopada (PAT). Wedle doniesień z Mugdenu skoncentrował Czang So Lin wiernych mu jeszcze 10.000 żołnierzy dokoła swego pałacu **i zapowiedział, że będzie stawiał opór do ostatka.** Wyżsi urzędnicy z otoczenia Czan So Lina **uciekają na terytorjum, znajdujące się pod ochroną japońską.** Przeciwnicy Czang So Lina **maszerują na Mugden.** Pozrywane mosty i popsute tory kolejowe opóźniają ich marsz. Wojska Czang So Lina po bezskutecznej obronie zostały wyparte z prowincji Czili **przez inne zrewoltowane oddziały poza obszar objęty murem chińskim.**

Zajęcie Pekinu

Pekin, 28 listopada. **Pekin został obsadzony** przez pozostającego pod wpływami sowieckimi chrześcijańskiego generała **Feng Ju Siang.** Liczą się z upadkiem dotychczasowego rządu centralnego **i utworzenia nowego, uległego Fengowi.**

Zaniepokojenie w Japonji

Tokio, 28 listopada (PAT). Rozwój wypadków w Chinach wywołał tu **wielkie zaniepokojenie. Prasa wzywa rząd, aby udzielił dostatecznej ochrony interesom japońskim w Mandżurji.** Kolej południowo-mandżurska i terytorjum przez które przechodzi, winno być uznane **za neutralne.** Tego rodzaju zarządzenie ochroniłoby stolicę Czang So Lina przed wszelkim atakiem.

Odroczenie nominacji Wysokiego komisarza dla Gdańska

Gdańsk, 28 listopada (AW). Nominacja nowego Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, która miała być ogłoszona 7 grudnia, **jest odroczona. Niemiecka prasa gdańska przypisuje to odroczenie kampanji prasowej przeciwko Holandczykowi Van Hamelowi, którego Niemcy zwalczali za jego rzekome wystąpienia antyniemieckie podczas wojny.** Według dzienników gdańskich Liga Narodów rozważa możliwość **kandydatury włoskiej.**

Konferencje Cziczerina w Paryżu

Warszawa, 28 listopada (AW). Według doniesień, pobyt Cziczerina w Paryżu nie przestaje budzić wielkiego zainteresowania w kołach politycznych i rządowych Europy, a przedewszystkiem **Anglji i Niemiec.** Cziczerin **miał dążyć** do załatwienia **sprawy floty Wrangla, długów rosyjskich oraz traktatu handlowego.** Według pogłosek otwierają się **perspektywy przymierza francusko-rosyjskiego.**

Po konferencji z Briandem, Herriotem i de Monzie, **Cziczerin wyjechał na kurację do południowej Francji.** Za 14 dni ma Cziczerin wracając przez Paryż, **odbyć szereg dalszych konferencyj.**

Dobrowolny podatek narodu włoskiego na spłatę długów zagranicznych

Medjolan, 28 listopada (AW). Akcja narodowa opodatkowania się na rzecz spłacenia włoskich długów zagranicznych, przyniosła dotychczas w samym tylko Medjolanie trzy miljony lirów. Nadchodząca niedziela będzie poświęcona w całych Włoszech na zbieranie ofiar. Na ulicach będą kwestowali urzędnicy państwowi i maklerzy giełdowi, przyjmując datki.

JULJAN FAŁAT

(Z powodu retrospektywnej wystawy dzieł artysty w krakowskiem Towarzystwie Sztuk Pięknych).

Tej jesieni właśnie mija pięćdziesiątpięć lat tak bardzo świetnej, bardzo owocnej i w całym świecie znanej i podziwianej twórczości malarskiej Juljana Fałata. Artysta ten w Krakowie wyrósł i dojrzał — bujny i zawsze młodzieńczy temperament twórczy, natura nawskróś polska, nasza, rodzima, porywa serca rodaków, zadziwia cudzoziemców, a jednym i drugim każe uchylać czoła przed nieśmiertelną Sztuką, której imię wielkie głoszą obrazy Fałata. — Krakowskie Towarzystwo Sztuk Pięknych uczciło właśnie te złote gody pracy artystycznej Fałata i otwarło w dniu dzisiejszym wielką retrospektywną wystawę jego dzieł.

Z całego ogromu różnorodnych płócien i kartonów Fałata, rzucają się w oczy przede wszystkiem trzy rodzaje twórczości: portret, pejzaż i sceny rodzajowe, przy szczególnem umiłowaniu scen myśliwskich i polowań.

Przed portretami stawić tu trzeba przepyszne akwarelowe głowy, z których na pierwszy plan wysuwa się „Dziad kościelny zapalający lampę“. Do tego typu akwarel zaliczyć należy też „Zaloty myśliwca“ (wł. Muzeum Narodowego w Krakowie) i szereg głów i studjów akwarelowych, z których bardzo piękne znajdują się w galerji hr. A. Potockiej w Krzeszowicach.

W malarstwie portretowem Fałat wypowiada się przeważnie akwarelą. Musimy jednak zacząć od świetnego olejnego konterfektu własnego z roku 1896. Postać naturalnej wielkości, pochylona nieco ku przodowi, z paletą, zapatrzona bystro i badawczo w jakiś punkt — to spojrzenie właściwe jest tylko wielkim malarzom, te oczy umieją miłować harmonję barw... W tonie i traktowaniu planu widać tu wpływ szkoły monachijskiej, gdzie artysta kształcił się pod kierunkiem profesora Raaba i gdzie przez szereg lat otrzymywał medale. Najciekawszym i najcharakterystyczniejszym dla malarstwa portretowego Juljana Fałata wydaje mi się portret hr. A. Wodzickiego w stroju myśliwskim, oraz dra Kohna. Oba traktowane szeroko, o barwach soczystych, choć sharmonizowanych — w oczach zamyślenie i powaga, a w ruchach swoboda i naturalność. Do tego typu portretów zaliczyć trzeba kapitalną podobiznę Lewensteina w ubraniu myśliwskiem, dalej portrety dwóch księży, z których jeden wyobraża brata artysty, oraz cztery podłużne portrety pp. Studzińskich, jako myśliwych. Aczkolwiek czas powstania tych obrazów jest bardzo różny, przecież łączy je jedno ogniwo: wielka i potężna indywidualność artysty, bijąca ze wszystkich jego dzieł wszystkich epok. Łączy je rozmach i mistrzowska pewność w traktowaniu formy i barwnej plamy. Odmienny nieco, bo bardzo lekki, delikatny i jakby przejrzysty w tonie, a jednak nie mniej silny, jest akwarelowy portret żony artysty, malowany w roku 1903, oraz niewielka, świetna akwarela z roku 1885, wyobrażająca księcia Antoniego Radziwiłła. W tym drugim obrazie, jak i w szeregu niewielkich akwarel, wykonanych przygodnie na wachlarzach, w albumach, szkicownikach, oraz bardzo wiele rysunków („Grupa pielgrzymów“), przedstawia się Fałat, jako genialny malarz maleńkich arcydzieł, a w tym kierunku dorównuje mu chyba jeden tylko wielki twórca przepięknych drobiazgów — Stanisław Dębicki.

Indywidualność Fałata, nacechowana szczeropolskim temperamentem, rozmachem i siłą, przebija też w całej pełni w jego krajobrazach, wzbogacona — oczywiście — ogromnem umiłowaniem przyrody. Pejzaż Fałata podzielić można na dwa zasadnicze typy: jesienny i zimowy — inne pory roku należą u niego do rzadkości. Podczas gdy u Chełmońskiego spotykamy przeważnie ukraińską, przemgloną i smętną jesień, gdy Stanisławski umie ją genjalnie zharmonizować w swych maleńkich klejnotach, a Wyczółkowski rozpala ją w promieniach zachodzącego słońca i ściele w zimnych fioletach — to Fałat wybucha niepohamowanie ogromnem bogactwem i przepychem jej wszystkich kolorów. Topi się u niego złoto lecących liści klonu ze soczystą zielenią świerków, konary i pnie strzelistych sosen płoną jasną czerwienią na tle ołowianego nieba, kędy kłębią się ciężkie, deszczowe chmury... Szmaragd owiędłych traw patrzy z okraji dróg rozlanych we srebrnych kałużach, a nad błękitem stawów zarosłych szuwarem, nad mokradłami łąk i czarnemi skibami pól włóczą się mgły sine, a na horyzoncie szumi skraj lasu...

I teraz wymienić trzebaby cały szereg przepięknych jesiennych obrazów z Bystry, owe kościółki drewniane pod baldachimem lip i kaskadą fioletowych cieni i złotawych plam słońca. Bystra, Osiek, Żywiec dały artyście najwięcej na tem polu tematu. Mistrzem też okazał się Fałat w rzucaniu świateł na tych kościółkach i białych murach, które je otaczają... w tych rozległych krajobrazach, pachnących wilgocią pól i dyszących oparzeliskami, co niosą się z nad stawów, łąk i mokradeł... W lasach, rozdartych kniejach serce polskie odczuwa trwogę rogacza, skradającego się o świcie pić wodę za wyrębem, — serce polskie drży przed niedźwiedziem lub dzikiem, co zda się, lada chwila wypadnie z gęstwy czarnej — — i serce polskie słyszy szum ciągnących kaczek...

A trzciny i szuwary kołyszą się za wiatru powiewem i zawodzą pieśń jesieni... smutną, żałosną, szarą, ale naszą, z duszy idącą i do dusz trafiającą pieśń jesieni... Bo to wszystko przecie tak bardzo nasze, tak bardzo polskie — tam, kędyś daleko, w puszczach i niechwiejach pól podpatrzone i podsłyszane, a tu, w sercu wykołysane i żywe!....

A oto drugi typ pejzażu Fałata: zima. Można powiedzieć śmiało, że Fałat jest pierwszym w Polsce i — jak dotychczas — jedynym malarzem, który dał nam w obrazie śnieg, ten obfity, nadmierny, w ogromnych przestrzeniach rozciągający się, skrzący do słońca miljardem brylantów, niepokalany w swej bieli, a miękki i puszysty śnieg... Najprostszymi środkami malarskimi wydobywa tu artysta niesłychane efekta — nic więcej, jak tylko stosunek i harmonja dwóch lub trzech karnacyj, i cel artystyczny w zupełności osiągnięty. — Mam w oczach te rozległe, dalekie horyzonty pól okrytych płaszczyzną śniegu, złocącego się pod zachód słońca i nad polami szmat nieba... albo owe potoki roztajałe już, ciemne, obłożone po brzegach jasno-fioletowym śniegiem i znowu nad tem wszystkiem ciemne, ołowiane niebo... albo ten skraj knieji w bogatych sędzielinach i polanka śnieżna, różowa, pod promieniami południowego słońca, na niej długie, niebieskie smugi padających od sosen cieni i znowu to jednostajne mroźne niebo... Czy to będą obrazy olejne, czy akwarelowe: zawsze malowane są szeroko i bardzo śmiało, a prostota środków artystycznych, dających w rezultacie tak potężne efekta, każe schylić czoło przed wielkim twórcą. W pejzażach zimowych nie posługuje się Fałat żadnymi symbolami, a jednak żyje w nich motyw śmierci. Z tej nieogarniętej pustki i ciszy ośnieżonych pól, z tych nieruchomych, głębokich borów, wieje mroźny jej dech...

Ale najpotężniejszy czar i najcudniejszą poezję polskiego pejzażu, najwyższy i najszlachetniejszy jej ton dał Fałat w scenach myśliwskich — tu dopiero podziwiamy prawdziwe oblicze mistrza: malarza i poety zarazem.

Więc przedewszystkiem nieśmiertelne już dziś polowania w Nieświeżu u książąt Radziwiłłów, nagonki, wyjazdy na łowy i powroty z nich. W zimowy, mroźny ranek stanęli chłopi na skraju lasu, kulą się w kożuchach i grzeją oddechem zmarznięte dłonie, czekają — aż oto z głębi zajeżdżają sanie: słuchać prychanie koni, skomlenie psów, ciągnących się na smyczy i węszących trop, nawoływanie myśliwych, a bór odwieczny, czarny, dębowy bór szumi radosną i dumną opowieść o książęcych łowach... A za temi nieświezkiemi polowaniami idzie szereg myśliwskich scen i nagonek, które dziś zdobią galerję pałaców w Krzeszowicach, w Rogolinie, w Łańcucie... a dopiero dalej niezliczona ilość przepysznych, mistrzowskich notatek, szkiców i pierwszych rzutów do wielkich myśliwskich kompozycyj: wszędzie polski pejzaż, polski szlachcic i polski chłop — obaj rozmiłowani do zapamiętania w łowach na grubego zwierza.

STANISŁAW STWORA

I PRZYJDĄ...

Odwalą wieko trumny
I przyjdą niestrudzeni
W ogniste zwarci kolumny —
W pożarach, łun czerwieni,
W świt przyjdą, w krwi kurzawę,
...sędzie krwawe!

W wieńcach z piorunów u skroni,
Z mocą, co trupy wskrzesza,
Z mieczem krwawiącym w dłoni,
Ze słowem, co nie rozgrzesza,
przyjdą — przekleństwem ogromni,
siłą niezłomni!

Sięgną naszego sumienia,
Rachunku domagać się będą,
Z swych trudów i poświęcenia,
Z krzyżów wyrosłych nad grzędą;
O krew się przelaną upomną,
O honor, o cześć i o sławę,
O wiarę w siebie niezłomną,
Ojców rycerską spuściznę,
O swą Ojczyznę!

..I przyjdą te rzesze gromadne,
Skrwawione podniosą sztandary,
Moce nie zmogą ich żadne,
— Sny nasze przyjdą i wiary,
Przemożne staną u proga
I na sąd nas stawią — przed Boga!

Z Senatu

DYSKUSJA NAD EKSPOSE PREMJERA SKRZYŃSKIEGO.

Warszawa, 28 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu Senatu premjer **Skrzyński** wygłosił ekspose nowego rządu. — Wywody szefa gabinetu poszły tym samym torem, po jakiem poruszało się ekspose, wygłoszone w Sejmie. Loża dyplomatyczna i galerje były **przepełnione.**

Przed porządkiem obrad, marszałek uczcił pamięć zmarłego senatora ś. p. Tadeusza **Cieńskiego.** Następnie złożyli ślubowania senatorskie pp. **Julian Makarewicz** (Ch. D.), który wstąpił w miejsce zmarłego sen. Cieńskiego i Eryk **Kurnaczewski,** który wstąpił na miejsce sen. **Kasprzaka** z Z. L. N.

W rozprawie, jaka nastąpiła po ekspose premjera, zabrał pierwszy głos sen. **Zdanowski** (ZLN), który oświadczył, że **rząd porozumienia stał się nakazem chwili.** ZLN. wysłał doń przedstawicieli i ma zaufanie, że rząd znajdzie drogę w trudnem położeniu państwa.

Sen. **Woźnicki** (Wyzw.) omawia skład rządu, przyczem wyraża **uznanie premjerowi i nowomianowanemu min. Żeligowskiemu,** wyraża zastrzeżenie co do p. Raczkiewicza, którego pozostanie nie zapowiada, zdaniem mowcy, polepszenia administracji i ostro atakuje min. Stan. Grabskiego. »Wyzwolenie« czeka na rezultaty prac rządu, **wiary jednak nie ma.**

Przemawiali jeszcze sen. **Biały** (Piast), który oświadczył, że »Piast« w poczuciu odpowiedzialności wobec państwa poprze gabinet, sen. **Czerkawski** (Ukr.), który nie ma do rządu zaufania, sen. **Thullie** (Ch. D.), sen. **Szułdzyński** (grupa Dubanowicza), zajmuje wobec rządu stanowisko krytyczne, sen. **Posner** (PPS), wreszcie sen. **Wurzel** (Koło żydowskie).

Na tem rozprawę zamknięto. Następne posiedzenie dziś o godz. 11 przed południem.

Czynny udział samego twórcy myśliwskich scen w wielkich łowach musiał wydać jeszcze jeden plon. Artysta podpatrzył nie tylko samą przyrodę, nie tylko jej barwę i jej poezję, ale także jej życie i wprowadził do obrazu tych dzikich mieszkańców ostępu i knieji, z którymi nieraz spotkał się oko w oko. Niedźwiedź tedy, dzik, łoś i jeleń są tu ukochanymi przez mistrza i widzimy je tak żywo i tak pięknie na obrazach Fałata, że doprawdy żal bierze, iż ci mieszkańcy naszych puszcz należą już dziś do legendy... Przyszedł mi na myśl przepiękny obraz z galerji hr. A. Potockiej w Krzeszowicach: o świcie wyszedł na skraj sosnowego lasu wspaniały rogacz i — zabeczał... Pierwsze słońce padło na szczyty wzgórz, mroki sine wloką się w rozdołach... a echo żałosne idzie pustkowiem i budzi ze snu ciszę leśną... Albo na innym obrazie (malowanym w roku 1920) widzę łosia, który idzie pić wodę przededniem w jakimś zapomnianym, cuchnącym jeziorzysku na Polesiu. A snać tu ongiś wrzała bitwa, padali bojownicy, bo na mchach wodnych i zaroślach bielęją ludzkie czaszki... W to uroczysko święte, kędy wczora jeszcze na kresach Polski wrzał bój i lała się krew — dziś oto powraca wierny, najwierniejszy jej mieszkaniec, odwieczny stróż naszych rubieży, król owego pustkowia, poleskich błot i zacisza: łoś!...

Juljan Fałat należy tedy do pierwszorzędnych i najpotężniejszych pionierów naszego rodzimego malarstwa — i to nie tylko pod względem tematycznym, ale i we fakturze artystycznej. W jego twórczości zamyka się cała natura polska: buńczuczny, silny i nieokiełzany temperament junaka i sentyment rzewnej duszy, wykołysanej w zadumie szarych nizinnych pól i łąk rozkwieconych. To wszystko wyczytać można w bogactwie barw Fałata, w nastroju jego pejzażów jesiennych i zimowych i wreszcie w treści jego rodzajowych a zwłaszcza myśliwskich kompozycji.

Na straży tej rodzinności w Sztuce stał także Fałat zawsze i wszędzie za granicą. Już wówczas, gdy jako młodzieniec po opuszczeniu krakowskiej szkoły sztuk pięknych, pracował przy budowie kolei w Szwajcarji, pierwsze jego krajobrazy tchnęły duchem polskim; a później, kiedy los rzucał go po świecie, od Paryża i Londynu aż gdzieś tam, kędy szumią oceany dalekiego wschodu — i od Rzymu aż do głębokich litewskich puszcz i bursztynowego brzegu nad Bałtykiem: zawsze i wszędzie poznawano w jego obrazach Polaka. Najsilniej zaś podkreśla artysta za granicą ten rodzimy pierwiastek w czasie (1894 rok), gdy w Berlinie (razem z W. Kossakiem, Stanisławskim, Wywiórskim i Piotrowskim) maluje panoramę Berezyny, oraz daje swoje kapitalne sceny myśliwskie, z których berlińska Galerja Narodowa zakupiła „Przed obławą na niedźwiedzia", zaś Muzeum berlińskie — „Nagonkę".

Na obecnej retrospektywnej wystawie dzieł Fałata w krakowskiem Towarzystwie Sztuk Pięknych znajduje się maleńka, prześliczna akwarela, malowana w roku 1870, a wyobrażająca starą plebanię pod Przemyślem. To studjum jest dziś niesłychanie ważnym dokumentem i dla młodych artystów i dla tych, którzy śledzą rozwój techniki wielkiego twórcy „polowań". Dowodzi ona bowiem, że w latach zdobywania rzemiosła artystycznego, uwzględniał i skrupulatnie obrysowywał Fałat najdrobniejsze szczegóły, aby później odnaleźć własną indywidualność w formie i szeroko traktowanej plamie.

Antoni Waśkowski.

Przyjęcie ustawy o pożyczkach państwowych przez komisję senacką

Warszawa, 28 listopada (PAT). Senacka komisja skarbowo-budżetowa obradowała wczoraj nad ustawą o upoważnieniach rządu do zaciągnięcia pożyczek państwowych oraz o biletach skarbowych i bilonie i pomocy dla instytucyj finansowych. Po zreferowaniu spraw przez sen. Szarskiego (Ch. N.) zabrał głos minister skarbu **Zdziechowski** i prosił o **przyjęcie ustawy bez zmian, zaznaczając, że nie może obecnie jeszcze przedłożyć szczegółowego programu finansowo-gospodarczego i że uczyni to w dniu 9 grudnia w Sejmie.**

W dyskusji, jaka się następnie wywiązała, przemawiali: sen. **Woźnicki** (Wyzwolenie), **Rotenstreich** (Koło żyd.), **Krzyżanowski** (Klub pracy), **Adelman** (Ch. D.), **Szereszewski** (Koło żydowskie), przyczem sen. **Woźnicki i Szereszewski wnieśli poprawki.**

Po wyjaśnieniach, udzielonych jeszcze przez dyrektora departamentu ministerstwa skarbu, p. **Kubalę, w głosowaniu ustawę przyjęto bez zmian,** odrzucając wszystkie poprawki. Przyjęto ponadto dwie rezolucje, z których pierwsza wzywa rząd, aby przy udzielaniu funduszu gospodarczego i pomocy bankom **uwzględnione były interesy drobnego rolnictwa.** Druga zaś, aby części pożyczek były obrócone **na pomoc dla drobnego przemysłu.**

KRONIKA

Kraków, 28 listopada.

Uposażenie żonatych oficerów

Centralne władze wojskowe świeżo wyjaśniły, że zawarcie małżeństwa przez wojskowego, bez zezwolenia przełożonej władzy, nie wpływa na ważność małżeństwa, a temsamem i na wynikające z zawartego małżeństwa uprawnienia w dziedzinie uposażenia. Wobec takiego stanu rzeczy, tych wojskowych, którzy zawarli związek małżeński bez zezwolenia władzy wojskowej, należy uważać za utrzymujących rodzinę w rozumowaniu ustawy uposażeniowej i wypłacać im dodatek ekonomiczny.

Należy przy okazji zaznaczyć, że zawarcie małżeństwa bez zezwolenia władzy przełożonej, karane jest dyscyplinarnie, bądź sądownie, zależnie od okoliczności art. 150 wojskowego kodeksu karnego.

Otwarcie mostu na Sanie

Okolice Krzeszowa i Niska w powiecie biłgorajskim, opuszczone i zaniedbane przez najeźdźców, jako powiaty nadgraniczne, otrzymały obecnie, tak upragniony przez okolicznych mieszkańców, most na Sanie.

W dniu 18 bm., przy udziale wojewody lubelskiego, p. Bryły, dyrektora okręgowej dyrekcji robót publicznych, inżyniera Siły-Nowickiego, starostów granicznych powiatów biłgorajskiego i niskiego, dra Frydrycha i dra Uzarskiego, odbyło się otwarcie nowego mostu pod Rudnikiem. Tłumnie zgromadzona ludność okoliczna dziękowała p. wojewodzie za nową drogę komunikacyjną, zastępującą dotychczasowy prom.

Most zbudowany jest według projektu profesora lwowskiej politechniki, Rychtera. Długość mostu wynosi 260 metrów.

Szczegóły katastrofy w porcie Gdyni

A. W. donosi z Gdyni:

Wiadomość o zatonięciu dragi w porcie gdyńskim uzupełnić należy następującemi szczegółami:

Draga do pogłębiania dna morskiego pracowała zaledwie 4 dni w porcie, gdyż niedawno była sprowadzona. Po nabraniu piasku, draga wyjechała na morze i w odległości półtorej mili angielskiej od brzegu, podrzucona falą, przechyliła się na bok. Na pokładzie było 8 ludzi wraz z kapitanem. Gdy kapitan wybiegł na pokład, draga przewróciła się do góry dnem, pogrążając się na dno morskie i zatapiając załogę. Tylko trzech ludzi, w tej liczbie kapitan, uratowało się, pięciu ludzi utonęło. Dzisiaj wydobyto zwłoki sternika Larsena, u którego stwierdzono dwukrotne złamania ramienia i wewnętrzne obrażenia. Zwłok innych członków załogi jeszcze nie wydobyto. Nurkowie pracują w dalszym ciągu. Draga zatonęła na głębokości 10 metrów. Najwyższa jej część leży pod wodą o dwa metry. Między innymi zatonął Kazimierz Pokorzyński, Wielkopolanin, urzędnik kontraktowy robót w porcie, ogólnie lubiany przez wszystkich i cieszący się sympatją wśród robotników. Był on członkiem towarzystw w Gdyni. Pozostawił żonę i sześcioro dzieci.

DZISIEJSZY NUMER „NOWEJ REFORMY" składa się z 6 stronic druku. Nasz dodatek, poświęcony rocznicy listopadowej i pamięci Stanisl. Wyspiańskiego, zawiera następujące artykuły: „Rzeczywistość i legenda listopadowego powstania" (Artur Popiel) — „Józef Chłopicki w Krakowie" (Adam Chmiel) — „U źródeł niemocy listopadowego powstania" (dr Wacław Liciński) — „O żywą pamięć dla wielkiego poety" (Bol. P.).

W feljetonie: Stefan Żeromski: „Na broń".

POCZĄTEK ADWENTU. Pierwsza niedziela adwentowa przypada w dniu 29 bm. Odtąd aż do Bożego Narodzenia odprawiane są na rannej mszy św. tak zwane Roraty. Podczas adwentu śluby i zabawy taneczne są przez kościół zakazane.

PODZIĘKOWANIE P. LUDWIKA SOLSKIEGO. Znakomity artysta-jubilat, p. Ludwik Solski, ogłasza pismo następujące:

„Przez krótki okres mego pobytu w Krakowie byłem przedmiotem licznych, serdecznych, niezapomnianych dowodów pamięci ze strony publiczności krakowskiej i poszczególnych osób. Za te wszystkie czarowne chwile, które mi przyszło przeżyć w krakowskim grodzie, jako też za życzenia i piękne dary, które mi ofiarowano, składam szczere, staropolskie „Bóg zapłać".

Ludwik Solski".

WIEC OFIAR WOJNY, zwołany przez Związek, odbędzie się w niedzielę w sali „Sokoła" krakowskiego o godzinie 10 rano.

OTWARCIE NOWEGO LOKALU FIRMY HAWEŁKA W KRAKOWIE. Wczoraj z okazji otwarcia bufetu firmy A. Hawełka w Rynku głównym przy linji C—D, zwiedzało nowy lokal grono zaproszonych osób z miasta. Lokal gustownie urządzony w wielkiej sali, posiadający wszelkie nowoczesne urządzenia tak na parterze, jak i w podziemiach, zyskał ogólne uznanie przybyłych gości. Dr Macharski w imieniu firmy Hawełka podejmował następnie zebranych śniadaniem, w czasie którego wygłoszono kilka przemówień z życzeniami dla starej firmy krakowskiej. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele władz i prasy.

SPRZEDAŻ ŹRÓBKÓW I KONI. W dniu 1 grudnia o godzinie 10 rano w czasie targu na konie na placu Groble odbędzie się sprzedaż licytacyjna 14 źróbków w wieku od 2—3 lat, oraz 6 wybrakowanych koni, pochodzących z zaprzęgów miejskich.

ARESZTOWANIA POD ZARZUTEM ZDRADY GŁÓWNEJ. W związku z aresztowaniem Sachera Majera Flèha i Chaima Majerczyka, odstawionych w dniu 22 bm. do sądu okręgowego karnego w Krakowie pod zarzutem zbrodni zdrady głównej, organa krakowskiej policji politycznej aresztowały w dniu 25 bm., jako podejrzanego o współudział w tej sprawie, Mojżesza Axta, lat 20, pochodzącego z Rzeszowa, słuchacza I. roku filozofji uniwersytetu Jagiellońskiego, członka N. Zw. Akad. Młodz. Socjal. „Życie". Axta przekazano sądowi okręgowemu karnemu w Krakowie.

PLOTKI W ZWIĄZKU Z AFERĄ DR BADER-MARGULIES. W związku z tajemniczą sprawą usiłowanego morderstwa, dokonanego przez dra Badera na osobie p. L. Marguliesa, rozeszły się w Krakowie dzisiaj rano pogłoski, jakoby Margulies zmarł. Jak się dowiadujemy, pogłoski te pozbawione są wszelkiej podstawy. Margulies, przebywający na klinice chirurgicznej, nietylko nie umarł, ale, przeciwnie, stan jego zdrowia poprawił się.

POŻAR. W sklepie modniarskim H. Schermans przy ulicy Grodzkiej l. 82 wybuchł pożar wskutek zapalenia się paki od żarzących się węgli. Od zapalonej paki zajęła się następnie drabina i paka na śmieci. Straż pożarna niebawem ogień ugasiła. Szkoda nieznaczna.

POŻAR W KOMINIE. Wczoraj późnym wieczorem zawezwano straż pożarną na ulicę Felicjanek l. 15, gdzie w mieszkaniu p. Rubina zapaliły się sadze w kominie. Od wydobywającego się przez zupełnie zniszczone drzwiczki ognia zapaliło się drzewo i węgiel, złożone pod przewodem kominowym. Straż jednak w porę pożar ugasiła.

OSZUŚCI TARGOWI W POTRZASKU. Organa krakowskiej ekspozytury śledczej aresztowały w czasie targu w Bochni trzech oszustów, pochodzących z Lublina, a mianowicie: Stanisława Sokola, lat 45 liczącego, Moszka Schneidra, lat 26 i Abrahama Spiegelmana, którzy usiłowali dopuścić się oszustwa na szkodę Stanisłaaw Walickiego z Gumnisk w powiecie ropczyckim.. Między innemi oferowali oni Walickiemu kilka lichych resztek materyj po wygórowanych cenach.

ARESZTOWANIA. Organa policyjne aresztowały Stanisława Gacka i Edwarda Dziewisa za kradzież mydła w aptece Wiśniewskiego przy ulicy Stradom. Aresztowano dalej Jana Genzę, lat 25 liczącego, za włamanie do mieszkania dozorcy domu przy ulicy Studenckiej. Aresztowano również Stanisława Cyganika, znanego policji złodzieja, za kradzieże mięsa z wozu. Aresztowano dalej Franciszka Strycharskiego, Edwarda Żurka i Stanisława Nowaka za kradzież z włamaniem do wystawy sklepowej Józefa Rittermanna przy ul. Karmelickiej.

Jasiewiczównę Franciszkę, zamieszkałą przy ul. Bożego Ciała, aresztowano pod zarzutem kradzieży kożucha. Wreszcie aresztowano Marję Bielecką, zamieszkałą w Krakowie, za kradzież garderoby.

WŁAMANIA. Rozalji Kamińskiej, zamieszkałej przy ulicy Lenartowicza l. 3, skradziono z mieszkania garderobę znaczniejszej wartości. Włamywacze dostali się do mieszkania zapomocą dobranego klucza.

Nieznani sprawcy skradli Szymonowi Tinzowi, kupcowi, z otwartego sklepu przy ulicy Szerokiej pakunek, zawierający towar galanteryjny. Szkoda wynosi 250 złotych.

ODCZYT O STEFANIE ŻEROMSKIM wygłosi redaktor Emil Haecker dzisiaj, to jest w sobotę, 28 bm., w Starym Teatrze Pozostałe bilety w cenie 3, 2 i 1 złoty do nabycia u J. Lipskiego, ulica Sławkowska l. 8 i od godziny 6 wieczorem przy kasie Starego Teatru.

ZAPOWIEDZIANY KONCERT KRAKOWSKIEGO CHÓRU AKADEMICKIEGO, który odbędzie się 8 grudnia b. r. w sali Starego Teatru, obudził ogólne zainteresowanie ze względu na wielkie powodzenie, jakiem się cieszyły występy chóru za granicą. W programie koncertu znajdują się wszystkie hymny, oraz pieśni, nieznane dotąd w Polsce, które chór otrzymał, jako upominki od towarzystw śpiewaczych Rumunji, Bułgarji, Turcji, Jugosławji i Węgier. Celem umożliwienia szerszym sferom publiczności przysłuchania się nader interesującym produkcjom, ceny biletów obniżono. — Bilety w cenie od 1—5 złotych będą do nabycia w dniach najbliższych w firmie: W. Lipski, ulica Sławkowska.

WIECZÓR LISTOPADOWY. Staraniem Związku nauczycieli szkół powszechnych, Związku legjonistów i komendy obwodu strzeleckiego Kraków-Miasto, odbędzie się w niedzielę, 29 bm., w sali „Tetmajerowskiej" Kongregacji kupieckiej (Rynek, Pałac Spiski) uroczysty obchód ku czci powstania z roku 1831. W programie przemówienie redaktora profesora L. Tomaszkiewicza, chór nauczycielski pod batutą prof. Koniora, orkiestra 20 p. p., występy solowe.

W. P. A. Z. KRAKÓW. W odpowiedzi na zapytanie Pana o wskazanie Mu źródła taniego zakupu materjałów sukiennych, polecamy firmę **CELNIK i KRISCHER, KRAKÓW, GRODZKA 42.** 1984

Sprawy sądowe

ROZPRAWA INSPEKTORA SZKOLNEGO JANIKA PRZECIW „GŁOSOWI NARODU".

Kraków, 28 listopada.

W toku wczorajszej rozprawy prasowej inspektora szkolnego, dra J a n i k a, przeciw redaktorowi „Głosu Narodu", M a t j a s i k o w i, o obrazę czci, redaktor Matjasik ofiarował dowód prawdy na fakt, że dr Janik forsował siły nauczycielskie na opróżnione posady, oraz, że nie zaprosił na posiedzenie Rady szkolnej członków samorządu z tego powodu, że kuratorjum nie uznaje nieistniejącej Rady miejskiej.

W tym celu byli przesłuchani najwybitniejsi członkowie Rady szkolnej, jak wiceprezydent Rolle, dr Schneider, ks. Kasprzyk, ks. Ślepicki, dr I. Landau i wielu innych. Wszyscy jednozgodnie stwierdzili, że nie zauważyli nigdy, aby kiedykolwiek dr Janik forsował jakiekolwiek siły nauczycielskie na posady, zaś ks. Kasprzyk i dr Mikulski zeznali, iż dr Janik w czasie, gdy mandaty starej Rady szkolnej wygasły, a nowa Rada szkolna jeszcze się nie ukonstytuowała, zamianował cztery siły nauczycielskie w czasie wakacyj przed rozpoczęciem się roku szkolnego, co ci świadkowie uważali za przemycenie nominacji z pominięciem Rady szkolnej, do nominowania powołanej. Ciż sami świadkowie stwierdzili również, że w jednym wypadku dr Janik zmienił kwalifikację jednego z petentów po posiedzeniu Komitetu wykonawczego o tyle, że, jego zdaniem, nadaje się na kierownika szkoły mniejszej, a nie większej.

Poza tem rozprawa nie wykazała najmniejszych usterek w urzędowaniu dra Janika, lecz przeciwnie, najpoważniejsze osobistości stwierdziły, że dr Janik był zawsze najbezstronniejszym inspektorem.

Na fakt niezaproszenia członków samorządu, desygnowanych przez komisarza miasta do Rady szkolnej, dr Janik przedłożył pismo kuratorjum, w którem zamianowało ono wszystkich członków Rady szkolnej bez członków samorządu z uwagą, że to się stanie dopiero po ukonstytuowaniu się Rady miejskiej.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, adw. dr K l i m e c k i podtrzymywał akt oskarżenia i podniósł w swojem przemówieniu, że postępowanie dowodowe wykazało, iż dr Janik jest wzorowym urzędnikiem i ze swojej bezstronności jest w Krakowie znanym, co niezbicie wynika z tego, iż redaktor Matjasik, przeprowadzając dowód prawdy, tylko takie drobiazgi mógł przed sądem naprowadzić.

Sędziowie przysięgli otrzymali dwa pytania, z których pierwsze, składające się z dwóch części, zmierzało od wyjaśnienia, czy w inkryminowanych artykułach mieszczą się znamiona obrazy czci, czy też tylko dozwolona krytyka. Następne pytania zmierzały do tego, czy red. Matjasikowi udał się dowód prawdy.

Po naradzie sędziowie przysięgli odpowiedzieli przecząco na pytania 12 głosami, czem dali wyraz, że nie dopatrują się znamion obrazy czci w wymienionych artykułach, lecz tylko zwyczajną krytykę, natomiast dalsze pytania w zupełności pominęli. Wobec takiego werdyktu, trybunał pod przewodnictwem r. s. o. Horskiego wydał wyrok, uwalniający redaktora Matjasika od winy i kary.

Z kraju

OBNIŻENIE PŁAC PROFESORÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH. Mówią w Warszawie, że, prócz zamierzonego skasowania kilku fakultetów, projektowane jest także zniesienie dodatku naukowego dla profesorów szkół wyższych i obniżenie ich poborów o jedną kategorję płac.

ZARZĄD GŁÓWNY STRONNICTWA P. S. L. „PIAST" zwołany został na 10 grudnia, aby się zastanowić nad położeniem rolnictwa w kraju.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ W KATOWICACH. Według wiadomości, napływających do Katowic, w uroczystościach konsekracyjnych pierwszego biskupa śląskiego, ma wziąć udział prezydent Rzeczypospolitej, p. Wojciechowski.

UROCZYSTOŚCI KONSEKRACYJNE BISKUPA HLONDA. Uroczystości konsekracyjne ks. biskupa Hlonda, jako pierwszego biskupa polskiego Górnego Śląska, trwać będą trzy dni: 19, 20 i 21 grudnia b. r. Specjalny pociąg zabierze ks. biskupa z Oświęcimia do Katowic, zatrzymując się w drodze powrotnej na stacjach, aby przyjąć powitania miejscowej ludności. W Katowicach zostanie biskup powitany na dworcu przez władze i społeczeństwo. W dniu 21 grudnia przejedzie wzdłuż uroczystego szpaleru do kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie po uroczystości konsekracyjnej przyjmować będzie życzenia.

Nowy min. spraw wojskowych

Generał broni Lucjan Żeligowski urodził się 2 października 1865 r. w Nieświeżu. Ukończył gimnazjum oraz szkołę wojenną i kursa artyleryjskie w Petersburgu. Jako oficer armji rosyjskiej dowodził kompanją i bataljonem w wojnie japońskiej, przyczem odznaczył się do tego stopnia, że chociaż był Polakiem, został awansowany na pułkownika. Podczas wojny światowej dowodził już brygadą i w okresie tworzenia formacyj wojskowych polskich w Rosji otrzymał dowództwo pierwszej dywizji w korpusie gen. Dowbór-Muśnickiego. Sławno było jego przejście z dywizją przez Kubań i Odessę do Polski w r. 1918 i 1919. Natychmiast po przedarciu się do ojczyzny objął dowództwo wojskowe nad grupą operacyjną w Mińsku, następnie zaś został dowódcą 10 dywizji piechoty. Po odparciu najazdu bolszewickiego zajął Wilno i proklamował utworzenie Litwy Środkowej, jako niezależnej jednostki państwowej. Czczony i uwielbiany przez ludność, zajmował naczelne stanowisko zwierzchnika władzy cywilnej i wojskowej Litwy Środkowej, bacząc, aby mieszkańcy tego terytorjum sami zadecydowali o swej ojczyźnie. Zarządził więc i przeprowadził w 1922 roku wybory do sejmu wileńskiego, który uchwalił przyłączenie Litwy Środkowej do Rzeczypospolitej Polskiej. Odtąd generał Żeligowski znów zajmuje wybitne stanowisko w armji polskiej. Ostatnio był inspektorem armji Nr. 2 z siedzibą w Warszawie.

Prawdopodobny gabinet Brianda

(Telegram własny „Nowej Reformy").

Paryż, 28 listopada. Utworzenie gabinetu przez Brianda **można już uważać jako pewne.** Briand odbył wczoraj rozmowy z Painlevem, Loucheurem, Daladier i Vincentem, a następnie złożył prezydentowi Doumergue sprawozdanie z tych rozmów, przyczem oświadczył, **że swój gabinet będzie mógł złożyć już dzisiaj przed południem.** W ostatniej chwili istnieją jeszcze trudności w obsadzeniu **teki finansów i spraw wewnętrznych.** Zdaje się, że jako minister finansów **jest najpoważniej brany Loucheur.** Równocześnie postanowiono, że do boku ministra w charakterze doradczym będzie dodany **komitet fachowców,** złożony z wybitnych osobistości finansowych Izby i Senatu. Na ministra spraw wewnętrznych był brany pod uwagę **Malvy,** zrzekł się on jednak tego stanowiska ze względu na to, że jest przewodniczącym komisji finansowej Izby. Obecnie wahają się kandydatury **Daladier i Vincenta,** zdaje się jednak, że Vincent otrzyma **tekę spraw wewnętrznych,** podczas gdy Daladier obejmie **tekę oświaty.** Painleve miał dzisiaj w nocy oświadczyć, że **jest gotów objąć ministerstwo wojny.**

Polemika sen. Nowickiego przeciw marszałkowi Senatu Trąmpczyńskiemu

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 28 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia Senatu przyszło do rekryminacji z powodu wczorajszego przemówienia, **jakie marszałek Trąmpczyński poświęcił zmarłemu senatorowi, Tadeuszowi Cieńskiemu.** W przemówieniu tem, marszałek **z widoczną aluzją** do rozbicia Legjonu wschodniego, jakiego dokonał zmarły, użył zwrotu: »**Nie wolno poświęcać dobrowolnie krwi polskiej, inaczej jak tylko w niewątpliwym interesie narodu**«.

Z powodu ustępu tego zabrał głos **senator Nowicki** z Wyzwolenia i zastrzegłszy się przeciwko temu, jakoby zamierzał naruszyć w czemkolwiek pamięć zmarłego, zwraca na to uwagę, że ustęp przytoczony **zadrasnął uczucie uwielbienia wielkiej części tej izby i ogromnej części narodu, uwielbienia, z jakiem jest oceniany czyn legjonowy.** Nie można przejść do porządku dziennego nad tego rodzaju oświadczeniem, zwłaszcza, jeżeli się pamięta, że marszałek Trąmpczyński lubi w ten sposób z trybuny prezydjalnej wypowiadać swoją **partyjną krytykę,** jak n. p. było z powodu listopadowych wypadków w Krakowie. Obniża to powagę urzędu piastowanego i uzasadnia protest, jaki mowca przeciw ustępowi temu zakłada. — (Oklaski na lewicy).

Marsz. **Trąmpczyński** oświadcza, że **ani jednego słowa nie cofnie,** w przeświadczeniu, że 9/10 narodu podpisze te słowa (Oklaski na prawicy).

Przedtem jeszcze **sen. Woźnicki** zakomunikował z trybuny, że prosił prezesa komisji regulaminowej, aby poddał rewizji **cenzurę,** udzieloną mu wczoraj przez marszałka Trąmpczyńskiego w czasie przemówienia, w którem nazwał projekt ustawy o szkolnictwie ministra Stanisława Grabskiego »**ohydnym**«. Senator Woźnicki widzi w tem zupełnie nierównomierne zarządzenie, o którego sprostowanie zabiega u komisji.

Izba przystąpiła potem do załatwienia uchwalonego przez Sejm projektu **ustawy o pożyczkach zagranicznych, bilonie i biletach skarbowych.**

—o—

Rozprawa o zamach na prezydenta Rzeczypospolitej

Telefoniczne sprawozdanie z dzisiejszej przedpołudniowej rozprawy

„Obrona oskarża — prokurator broni" — Dwóch Steigerów: Pasternakówny i Loedlowej. — Prokurator stwierdza alibi Olszańskiego. — Sensacyjny wniosek sędziego przysięgłego Janeczka.

Lwów, 28 listopada. Dziwnemi drogami toczy się proces Steigera. Wśród wielu niespodzianek jedna jest może najbardziej charakterystyczna. Streścić ją można w jednem zdaniu: **obrona oskarża, a prokurator broni.**

Przejdźmy jednak do właściwego przebiegu sprawy.

Na wstępie zawiadomił trybunał przysięgłych, obronę i prokuratora, co do decyzji swoich, odnośnie do wniosków, stawianych w ciągu ubiegłego tygodnia przez prokuratora i obrońców. Poza jedynym wnioskiem odczytania druków, mających stwierdzić, że w języku ruskim istnieje słowo: »wozhnowa«, **wszystkie inne żądania prokuratora i obrony zostały załatwione odmownie.**

Następnie otrzymuje głos adwokat **dr Grek** i wygłasza dłuższe piedoyé. Stwierdza, że proces obecny jest unikatem w dziejach sądownictwa.

Oto mimo zgłoszenia się Olszańskiego w Bytomiu w roku 1924, w miesiąc po zamachu i **przyznania się, że jest sprawcą zamachu,** władze policyjno-sądowe ograniczyły się do badania kwestyj beztreściwych i drugorzędnych, **lekceważąc przyznanie się Olszańskiego.** Po raz drugi składa obecnie Olszański zeznania w Berlinie i na dowód przedkłada rekwizyta rzeczowe. Władze berlińskie przesłały te rekwizyta oraz akta do poselstwa polskiego. Wobec możliwości spóźnionego nadejścia tych aktów, które są wiarogodne i bezsporne, obrona prosi, aby trybunał zażądał od konsulatu polskiego nadesłania tych rzeczy **wprost do Lwowa.**

Od 7 tygodni ściga się na sali sądowej cienie i mary obwinionego Steigera, a o 1.000 klm. żyje sobie spokojnie właściwy sprawca. Na sali **przedstawiono dotychczas dwóch Steigerów: Pasternakównej i Loedlowej.** Obaj stali obok siebie w odległości 5 metrów. W toku rozprawy przykładało się szczególną wagę na wzrok i na wrażenia spostrzegania, a nie zwracano uwagi na logikę rozumu, że czynu dokonał ten, **dla kogo to było potrzebne.** Nie badano dotychczas pism, które dowodzą niezbicie, że **zamachu dokonała organizacja ukraińska,** badano natomiast bezcelowo łuk lotu bomby.

Niejasnem jest dla obrony, **dlaczego rząd niemiecki nie wytoczył dotychczas śledztwa przeciw Olszańskiemu** z ustawy dynamitowej, ale to nie należy do kompetencji obrony. Obrona musi tylko stwierdzić jedno, że sąd nie może sądzić Steigera, który nie przyznaje się do winy, **skoro jest Olszański, który przyznaje się do winy.** Sąd musi w tych warunkach zbadać autentyczność zeznań Olszańskiego.

W odpowiedzi zabiera głos prokurator i oświadcza, że niema zasadniczo nic przeciw temu, aby trybunał zażądał od poselstwa w Berlinie nadesłania wprost do Lwowa i jak najrychlej owych aktów i rekwizytów, podkreśla jednak, że **zeznania Olszańskiego nie są wiarogodne.** Już w pierwszem jego przyznaniu się z r. 1924 podał Olszański **fałszywą datę zamachu,** myląc się o całe dwa tygodnie w jego terminie. Opis bomby, jaki w drugich, podobno konkretniejszych zeznaniach, podaje Olszański, mógł mu być znany z dzienników, a że przyznaje się do zamachu, to jeszcze o niczem nie świadczy. **Całkiem poprostu nie boi się,** bo nie może być z tego powodu pociągnięty do odpowiedzialności. Pozatem prokurator ma dowód na to, że Olszański w krytycznym dniu, t. j. 5 września 1924, nie przebywał we Lwowie, lecz w **Samborze,** gdzie **zdawał egzamin dojrzałości.** Raz już, kiedy wypływała sprawa Olszańskiego, domagał się prokurator od trybunału stwierdzenia jego alibi, trybunał jednak wówczas odmówił. Dziś chyba może tylko ponowić swój wniosek.

Przedewszystkiem musi się domagać przesłuchania **rodziców Olszańskiego,** gdzie w krytycznym dniu przebywał ich syn. Prokurator kończy swoje przemówienie wiele mówiącą obietnicą: »Spodziewam się, że **dostarczę jeszcze innych konkretnych dowodów, że to nie Olszański popełnił zamach**".

Wstaje **senator Ringel** i żąda od trybunału odczytania **interpelacji w sejmie pruskim, oraz odpowiedzi na nią pruskiego ministra Seweringa.** Żądanie senatora Ringla ma na celu udowodnienie, że przyznania się Olszańskiego **nie należy lekceważyć,** jak tego chce prokurator. Ponadto żąda senator Ringel przesłuchania **sędziego niemieckiego w Bytomiu dra Eryka Seidlera, celem wykazania, że musiał wziąć na serjo zeznania Olszańskiego** w roku 1924, skoro na tej podstawie udzielił Olszańskiemu prawa asylu w Niemczech.

W tym momencie sprawa przybiera sensacyjny obrót. Wstaje **sędzia przysięgły, inż. Janeczek,** i powołując się na paragr. 315 p. k. domaga się od trybunału **przesłuchania państwa Więckowskich oraz inż. Szczepańskiego,** ze Lwowa, na dowód, że zeznania Pasternakównej, których wiarygodność została tak mocno zakwestjonowana przez dra Greka, **są prawdziwe.**

To wystąpienie sędziego przysięgłego wywołuje na sali **prawdziwą dywersję.** W sytuacji orjentuje się jednak dr Landau i oświadcza, że nie ma nic przeciwko przesłuchaniu państwa Więckowskich, musi tylko **sprzeciwić się** przesłuchaniu inżyniera Szczepańskiego. (Miał on być świadkiem rozmowy, w czasie której artysta Teatru Miejskiego, Rygier, proponował Pasternakównej wyjazd do Poznania i inne rzeczy za cenę usunięcia się ze Lwowa).

DZIAŁ GIEŁDOWY

DALSZA ZWYŻKA DOLARA.

Kraków, 28 listopada.

Dzisiaj w obrotach prywatnych tendencja dla dolara w dalszym ciągu zwyżkowa. Mimo silnego zainteresowania, obroty niewielkie z powodu braku towaru. Kurs chwiejny skutkiem ciągłej zwyżki. Rano n. p. szacowano dolar 8, obecnie doszedł już do 8.20, przy ciągłej tendencji zwyżkowej. — Bank Polski w dalszym ciągu nie pokrywa zobowiązań przemysłu i handlu. Sfery giełdowe zauważają, że zwyżka dolara datuje się też od chwili zaniechania interwencji Banku Polskiego tak w kraju, jak i za granicą.

Warszawa, 28 listopada.

Akcje: **Bank Handlowy 2.10. — Starachowice 0.82. — Żyrardów 5.50. — Nobel 1.05. — Bank Zw. Sp. Zar. 4. — Chodorów 4.50. — Parowozy 0.20. — Ursus 0.50. — Spirytus 1.75.**

—o—

L. 7501/25.
I.

Wezwanie do składania ofert.

Gmina miasta Krakowa zakupi znaczniejszą ilość sukna i innych materjałów tekstylnych na umundurowanie służby miejskiej w roku 1926. — Reflektanci mogą otrzymać warunki dostawy za zgłoszeniem się do Wydziału I. gospodarczego — Ekonomat m., oficyny, II piętro, drzwi Nr 38 w godzinach urzędowych.

Termin składania ofert oznacza się do 15 grudnia 1925 r. włącznie.

Kraków, dnia 12 listopada 1925 r.

Komisarz Rządu p. o.
Prezydenta stoł. król. m. Krakowa
Ostrowski m. p.

Listy z kraju

Tarnów, 26 listopada.

(Tydzień akademika. — Posiedzenie Kasy Oszczędności. — Stan zdrowotny miasta).

Staraniem miejscowego obywatelskiego Komitetu, pozostającego pod przewodnictwem radcy Żułkiewicza, odbył się szereg przedsiębiorstw i zabaw, celem zdobycia jak największych funduszów dla Komitetu wojewódzkiego niesienia pomocy młodzieży akademickiej. Obecnie t. zw. Tydzień akademika już się zakończył, a w program jego weszły: zabawa w sali Kasynowej, o której w swoim czasie pisaliśmy, przedstawienie „Królowej przedmieścia", w Stowarzyszeniu „Gwiazdy", zbiórka uliczna, zaaranżowana przez akademików, oraz wieczór poezji i pieśni, urządzony w ostatnim czasie, a w którego program weszły: występ artystki śpiewaczki Hanny Dziewińskiej, taniec p. Pietraszkówny, produkcje chóru pod batutą prof. Gorzejowskiego, oraz odegranie sztuki scenicznej „ad hoc" napisanej przez p. Skowrońskiego, p. t. „Na św. Helenie". Program cały wypadł niezwyle interesująco.

Ogólny dochód brutto wyniósł 2.655 zł 15 gr wydatki wynoszą 639 zł 5 gr, dochód czysty 2.016 zł 10 gr. Tak znaczny dochód, to zasługa starosty Jaegermanna, a nadto przewodniczących sekcyj zabawowej pp. dyr. Głodyszowskiego i dra Silbigera. Podnieść tu należy ofiarność magistratu który przedsiębiorstwa zwolnił od podatku, a nadto podatek z 2 przedstawień kinowych ofiarował na cel powyższy, Kasy Oszczędności za odstąpienie sali bezpłatnie, bar. Goetza-Okocimskiego i t. d. To też zdziwienie wywołało postąpienie Komendy wojskowej, która nawet muzyki nie udzieliła zadarmo na cel tak sympatyczny.

Pod przewodnictwem ks. prałata Mazura odbyło się posiedzenie Wydziału Kasy Oszczędności, na którem uchwalono projekt bardzo postępowego statutu emerytalnego, udzielono personalowi zasiłku zimowego, oraz powzięto uchwałę na udzielenie datków: Towarzystwu Kasynowemu w kwocie 600 zł tytułem subwencji na odrestaurowanie lokalu, na Dom Policjanta Polskiego w Warszawie 100 zł, na budowę Instytutu Radowego 175 zł i dla Albertynek w Tarnowie 100 zł.

Wskutek niezwykle zmiennej a ciepłej jesieni choroby wzmogły się w naszem mieście. Szkarlatyna grasuje w dalszym ciągu, a liczba chorych przechodzi 15. Nadto rozwielmożniła się grypa, na którą zapada szczególnie młodzież. Dosyć nadmienić, że w zakładzie SS. Urszulanek zapadło na nią przeszło 100 uczenic, z czego jeden wypadek śmiertelny.

Z wędrówki po kinach krakowskich

(Kino Nowości — „Harem mężów". — Sztuka — „Kochanek własnej żony". — Uciecha — „Operetka filmowa").

Trzeba długo chodzić po miejscach rozrywkowych, aby usłyszeć takie wybuchy śmiechu, jakiemi rozbrzmiewa widownia na „haremie mężów". Humor tej komedji jest wcale wytwornego gatunku, a przecież nieodparty „Amerykański Maks Linder" — Raymond Griffith nie ustępuje swemu europejskiemu pierwowzorowi, a urocza Bebe Daniels, nie traci swego wdzięku w sytuacjach najpikantniejszych. Na „haremie mężów" widać, jak daleko poszło naprzód kino w swej produkcji humoru od pierwotnego wyłącznego komizmu — nieprawdopodobieństw, i iloma środkami technicznej przewagi scenicznej rozporządza w stosunku do teatru. — Nawet napisy w tym filmie są dość dowcipne i zabawne.

Równie dobrą sposobność do porównania filmu ze sceną daje „kochanek własnej żony" w kinie „Sztuka". Jestto kinowa przeróbka głośnej sztuki Molnara „Oficer gwardji". Ci, którzy ją widzieli na krakowskiej scenie w doskonałem wykonaniu, mogą sobie przypomnieć jej szczegóły i stwierdzić, że aczkolwiek Abel nie jest lepszym aktorem od Jerzego Leszczyńskiego, a Marja Coreda od Mrozowskiej — ale technika kinowa daje wspaniałe możliwości inscenizacyjne, rozszerza zakres intrygi i pozwala uruchomić całą armję statystów dla efektów komicznych. W rezultacie „Kochanek własnej żony" interesuje i bawi, a nawet z problemu psychologji aktora, wahającego się między zazdrością erotyczną męża, a próżnością artysty, coś w niej zostało.

Wystawiona w „Uciesze" operetka filmowa „Dziewczę z Pontecuculi" demonstruje postęp techniczny kina jeszcze z innej strony. Bywalcy kina z przed lat przeszło dziesięciu, przypominają sobie zapewne pierwsze w Krakowie próby „filmu muzykalnego" — połączenie kinowego aparatu z gramofonem czy fonografem. Były to próby żałosne — film szedł sobie, gramofon obrzypiał sobie. A dziś w takiej operetce na ekranie film, który obecnie jest posłuszny operatorowi „jak dziecko", idzie najskładniej w każdym momencie i szczególe nie z gramofonem, lecz z całą orkiestrą prawdziwą, ze śpiewakami—solistami, z duetami, kwartetami, sekstetami... W rezultacie da się to wysłuchać tak, jak operetka z „żywymi" wykonaniami, bez ekranu. „Dziewczę z Pontecuculi" ma nawet dobry przekład śpiewanego tekstu przez Rapackiego. *(stm)*

Ze sportu

CRACOVIA—WAWEL. W niedzielę, dnia 29-go b. m. odbędą się na boisku Cracovii zawody piłkarskie Wawel—Cracovia o godzinie 11·15 przed południem. Zawody te ze względu na znaną ambicję graczy Wawelu budzą zainteresowanie. Po południu na tem samem boisku przyjdzie do spotkania między Uranią i Cracovią.

20 P. P.—WISŁA. W niedzielę o godz. 2.15 po południu rozegra Wisła na własnem boisku zawody z 20 p. p. Spotkanie to jest niezwykle interesujące, gdyż 20 p. p., który stale posiada mistrzostwo korpusu krakowskiego, a kilkakrotnie był mistrzem armji, wystąpi w swym najlepszym składzie z Rejmanem I., Markiewiczem i Kilińskim z Wisły, z Nądzińskim, Szwabentanem z Wawelu i szeregiem innych doskonałych graczy miejscowych klubów, którzy znajdują się w wojsku. Wisła oprócz wymienionych graczy wystąpi w swym najlepszym składzie. — Podczas zawodów przygrywać będzie muzyka 20 p. p. — Ceny: zł. 1.50, 1.00 i 60 groszy.

Przed południem o godz. 11 odbędą się zawody Krakowianka—Wisła I. b., które również należeć będą do nadzwyczaj ciekawych ze względu na wysoką formę i piękną grę obu drużyn. Poprzedzi rano spotkanie Krakowianka II.—Wisła II.

Diarjusz ekonomiczny

— **Rada ministrów 26 b. m. przyjęła do wiadomości zamierzone metody działania min skarbu**, zmierzające do obniżenia preliminarza budżetowego na rok 1926.

— **Komisarzem oszczędnościowym mianowany został** w dalszym ciągu wojewoda lubelski, p. Moskalewski.

— **Bilety zdawkowe wartości 1 i 2 złote z napisem Bank Polski przestaną być prawnym środkiem płatniczym** 31 grudnia b. r. Do dnia 1 października 1926, bilety te będą wymieniane przez kasy państwowe.

— **Na kopalni „Klaudjusz I" w Pisarzowej, należącej do firmy „Limanowa" dowiercono się ropy** w głębokości 750 m. Dzienna produkcja wynosi 6.000—8.000 kg oprócz gazu.

— **Huta szklanna w Jabłonnie zamknięta została 24 b. m.** z powodu braku węgla i gotówki. Zwolniono 270 robotników, którym zalegają 2-miesięczne zarobki.

— **W fabryce Plage Laśkiewicz w Lublinie** w związku z kryzysem dokonywane są redukcje robotników.

— **Stopa dyskontowa w Stanach Zjednoczonych została podniesiona** przez Reservebank w San Francisko z 3·5 na 4 procent.

— **Oficjalna stopa dyskontowa w Belgji została podwyższona** z 5·5 na 6·5 procent w stosunku rocznym. Poprzednia wysokość stopy dyskontowej obowiązywała od stycznia 1923.

Informacje przemysłowe i handlowe

WZROST NASZEGO WYWOZU. W ciągu 10-ciu miesięcy r. b., wywieźliśmy zagranicę artykułów spożywczych i wyrobów przemysłowych za 1.057 mil. zł, a więc o 50 mil. zł więcej, niż w analogicznym okresie r. ub. Pierwsze miejsce w wywozie tym zajmują produkty spożywcze, których wywieźliśmy w r. b. za 235 mil. zł, podczas gdy w 10-ciu miesiącach r. ub. tylko za 205 mil. zł., przyczem najbardziej wzrósł wywóz mięsa, a mianowicie: z 1 mil. zł w r. ub. na 44 mil. zł w r. b., oraz wywóz jaj z 15 mil. zł z r. ub. na 40 mil. zł w r. b, następnie wywóz zwierząt z 34 mil. zł w r. ub. na 84 mil. zł w r. b. Wywóz trzody z 22 mil. zł w r. ub. na 55 mil. zł w r. b. Wywóz bydła rogatego z 8 mil. zł. w r. ub. na 15 mil. zł w r. b. Wywóz produktów przemysłowych również na ogół się powiększył. Materjałów i wyrobów drzewnych wywieziono w r. b. za 202 mil. zł, podczas gdy w r. ub. za 101 mil. zł. maszyn i aparatów wywieziono w r. b. za 11 mil. zł, w r. ub. za 5 mil. zł, papieru i wyrobów papierowych wywieziono w r. b. za 8 mil. zł, w r. ub. za 5 mil. zł. Galanterji wywieziono w r. b. za 3 mil. zł, w r. ub. za 1·6 mil. zł. Wywóz metali i wyrobów metalowych utrzymał się w r. b na poprzednim poziomie i wynosi 121 mil. zł. Natomiast zmniejszył się znacznie wywóz węgla W r. b. wynosił on wartość 122 mil. zł, podczas gdy w r. ub. 227 mil. zł. Stoi to, jak wiadomo w związku z utratą niemieckich targów zbytu, na których miejsce zdobywa nasz węgiel, nowe targi zbytu.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEJ REFORMY"

Rzeczywistość i legenda listopadowego powstania

Wielkie wypadki listopadowego powstania odsuwają się z każdym rokiem coraz dalej od nas, odchodzą w głąb, zapadają w otchłań czasu, prześwietlając się cudowną, barwami tęczy grającą mgłą legendy.

Dzieje tej walki znamy wszyscy, historja wyjaśniła już niemal każdy szczegół tych potężnych zmagań. Wiemy, że wielka epoka, że przełom, który prawie na cały wiek rozstrzygnął o losach narodu, zastał na ogół małych ludzi którzy nie dorośli do ogromu zrdania, jakie na nich historja złożyła.

A jednak, zwłaszcza w latach niewoli, myśl polska z zachwytem, bólem i dumą, wracała ustawicznie do wspomnień o tym heroicznym wysiłku narodu. W uszach pokolenia, urodzonego w niewoli, okutego w powicia, jak najpiękniejsza muzyka grały echa armatniej kanonady z pod Grochowa i Ostrołęki, w zachwyconych oczach mieniły się ułańskie mundury... błyszczała broń...

Promienna wizja 31 roku stanowi też jeden z naczelnych motywów twórczości, wielkiego wieszcza i proroka odrodzenia Polski, S t a n i s ł a w a W y s p i a ń s k i e g o. Twórca „Warszawianki" i „Nocy listopadowej", który z takiem jasnowidzeniem wyśpiewał swą modlitwę o przywrócenie państwowości polskiej, — zogniskował w swej duszy wszystko, co podświadomie tkwiło w rdzeniu narodu polskiego.

Polska dla Wyspiańskiego, to nie wielka męczennica, nie Mesjasz narodów, nie wzniosła alegorja, ale fakt historyczny żywy i niezaprzeczalny; Polska — to państwo.

Dlatego też myśl Jego czujna i wnikliwa krążyła ustawicznie około powstania listopadowego, bo widział w niem zagadnienie nowej państwowości, jako konieczny warunek istnienia. W przeciwieństwie bowiem do powstania z 63 roku, które było tylko odruchem rozpaczy, skazanym zgóry na niepowodzenie, zbrojne wystąpienie w r. 1830/1 miało możność zwycięstwa.

Przedewszystkiem byliśmy państwem, t. j. posiadaliśmy dwa najistotniejsze jego warunki: własne wojsko i skarb. Mieliśmy siłę realną, tylko nie umieliśmy jej wykorzystać; był zapał płomienny, ale brakło nam hartu, wytrwania, i niezłomnej woli zwycięstwa i jedności. Nie zdołaliśmy ognia porywu zestrzelić w jeden płomień tak silny, że mógłby przepalić i stopić okowy niewoli. Zamiast wierzyć we własne siły, w potęgę własnego oręża, liczyliśmy na obce potencje, na dyplomację. Brak decyzji i kunktatorstwo — to zasadnicze cechy umysłowości ówczesnego pokolenia.

Nie umieliśmy także zerwać stanowczo z przesądami przeszłości, nie zdobyliśmy się na zniesienie pańszczyzny, a przez to na związanie mas chłopskich ideą niepodległości i wykorzystania wszystkich sił narodu w chwili rozstrzygającej walki.

Chwiejny rząd, ambitni generałowie i brak wodza, intrygi i waśnie zarówno partyjne, jak osobiste: oto przyczyny, które wytrąciły nam z rąk pewne niemal zwycięstwo i o cały wiek prawie opóźniły godzinę wyzwolenia. Dlatego też dla nas, którym dane żyć w wolnej już Ojczyźnie, przebieg powstania listopadowego jest przedewszystkiem wielką nauką i skarbnicą doświadczenia; z niego bowiem możemy nauczyć się unikania starych błędów i poznać przyczyny, które gubią każde wielkie dzieło.

* * *

Inaczej jednak zapatrywano się na powstanie listopadowe w latach niewoli. Dla pokoleń z epoki poprzedzającej wielką wojnę, ruch zbrojny z 30 r. był czemś cudownem, był słupem ognia, co świecił w mrokach niewoli.

Pożar browaru na Solcu, to w niebo bijący krzyk wolności, to święte hasło wyzwolenia i wezwanie do walki o najświętsze prawa człowieka i narodu.

Po krwawych wybuchach Wielkiej Rewolucji, po huraganie Napoleońskim, świat zamarł w lodowatych pętach świętego przymierza.

Brutalna przemoc, podłość triumfowały w całej prawie Europie. Zdawało się, że zabiły wszelką myśl niezależną. Tylko w podziemiach trwała praca tajemnicza, skryta przed światłem dnia. Mroźna, zimowa noc zawisła nad ludami. I w tę noc z Warszawy wystrzelił promień buntu, podniósł się tytan, powalony na ziemię, wyprostował się i śmiałą dłonią sięgnął po złotą koronę carów.

Łoskotem salw karabinowych i grzmotem armat, odezwał się gniew narodu i uderzył lękiem w serca tyranów. W powietrzu zapachniało wiosną ludów.

I tu już zaczyna się legenda. W pamięci mas nikną wady poszczególnych ludzi i przywódców, zaciera się wyrazistość konturów a pozostaje tylko czyn płomienny i bohaterski. Pozostają krzyże „Virtuti militari" przechowywane, jak relikwje, strzępy ułańskich chorągiewek i świetne mundury.

Cios mija, uczestnicy walk wymierają a na ich grobach siada w majestacie skrzydlata sława —

Mijają pokolenia, ale pozostaje pieśń...

„Leć nasz orle na górnem polu
Sławie — światu — Polsce służ".

Legenda staje się życiem, nabiera cech rzeczywistości, wchodzi w duszę narodu i kształtuje ją — aż wreszcie wybucha czynem.

Na listopadowem przedpolu Warszawy w r. 1920 wskrzesła znowu legenda, rycerski sen stał się jawą.

Biały orzeł... symbol narodu polskiego, odrzucając na wschód mongolskie barbarzyństwo, dobrze przysłużył się sławie — światu i Polsce...

W dziejach rzeczywistość i legenda splatają się w jedną nierozerwalną całość.
się w jednę nierozerwalną całość.

Artur Popiel.

Józef Chłopicki w Krakowie

Wiadomość o powstaniu 29 listopada przyszła do Krakowa 3 grudnia. Otrzymał ją bankier krakowski, Wincenty Kirchmajer, który był w stosunkach bankowych z Bankiem Polskim w Warszawie. Trzeba przypomnieć, że Kraków był wówczas „wolnem, niepodległem i ściśle neutralnem miastem wraz z okręgiem", pod opieką trzech „Najjaśniejszych Dworów": rosyjskiego, pruskiego i austrjackiego, których rezydenci przebywali w Krakowie. Kirchmajer zawiadomił o wypadkach warszawskich rezydenta austrjackiego, Lorenza, a mieszkańcy Krakowa dopiero 4 grudnia, dowiedziawszy się o tem, rozpalili swe serca i wnet poczęły krążyć po mieście uzbrojone oddziałki młodzieży uniwersyteckiej i mieszczaństwa z pieśnią na ustach, która w momencie zrodziła się dnia 4 grudnia 1830 r.:

Do broni, bracia! do broni! do broni!
pod świętym znakiem Orła i Pogoni.
Co wzięła rozpacz, to dokona męstwo,
Marsz, marsz Chłopicki, Bóg da nam zwycięstwo!

Przy Chłopickim niebezpieczeństw żadnych się nie strasznym,
Ufność w wodzu, jedność, zgoda będzie hasłem naszym!
Co wzięła rozpacz, to dokona męstwo,
Marsz, marsz Chłopicki, Bóg da nam zwycięstwo!

Położenie polityczne Krakowa i czujne oko rezydenta austrjackiego, Lorenza, który słał raporty do Metternicha, dezorganizacja w rządzie Rzeczypospolitej krakowskiej z nienawidzonym wówczas prezesem Senatu Wodzickim, nie dozwoliły Krakowowi na pełny akces do powstania. Dla powstrzymania tego zapału, ogłoszono wieczorem 4 grudnia za zgodą rezydentów, powołanie gwardji miejskiej, którą będzie strażą bezpieczeństwa w mieście, osłabiającą ruch rewolucyjny. — Powołana gwardja miejska, w której był także oddział złożony z młodzieży akademickiej, dążyła jednak do połączenia się z Warszawą, by spełnić narodowy obowiązek. Mimo, że zapytany ks. Czartoryski polecał, by rząd krakowski starał się utrzymać wolne miasto Kraków w spokoju, w neutralności, coraz częściej wyjeżdżało wiele osób na plac boju, a 14 grudnia oddział akademicki z 96 osób, uzbrojony, wyruszył do Warszawy z „pieśnią krakowiaków przed Chłopickim" ułożoną przez Annę Schugt:

Od Krakowa przybywamy
Hoże Krakowiaki
. . . .
Ostre są nasze pałasze,
Chłopickiemu je składamy.
Niech On pozna serca nasze
i my Ojczyznę kochamy!
Nad Wawelem Orzeł biały
Popływał skrzydłami,
i groby królów zadrżały
wnet krakowiak z Wami!

Za młodzieżą akademicką wyjeżdżało przez grudzień wielu ochotników z pośród innych warstw społecznych do Królestwa. W pierwszych dniach stycznia wyruszył z Krakowa oddział ochotników, uzbrojony i uformowany w liczbie 210 ludzi pod wodzą Godkowskiego, Dylęga kapitana wojsk napoleońskich, — Kraków objawia dalej swe patrjotyczne uczucia manifestacjami, podnieceniem wobec rządu, który pod groźbami rezydentów obu „opiekuńczych państw" musiał te zapały tłumić.

— — — — — — — — — — — —

Ci, co chwytali za broń dla uwolnienia z więzów Ojczyzny, szli do walki, pewni zwycięstwa, bo na czele ich stał sławą wojenną wojen napoleońskich okryty generał Józef Chłopicki.

Józef Chłopicki z nami!
Bóg nas ma pod świętą strażą!
Idziemy za temi orłami,
One nam drogę pokażą.

albo tak, jak śpiewał Stanisław Jachowicz:

Dalej, bracia, do oręża,
Chłopicki na czele.
Przed samem imieniem jego
Drżą nieprzyjaciele.
Marsz, marsz Polacy,
Odpoczniem po pracy.

To znowu inna pieśń do dyktatora Chłopickiego mówi:

I przyszły czasy mścicieli:
Pierwszym Tadeusz, co wiecznym kurhanem
Spycha rakuskie krawędzie.
Drugim był Józef, z sercem nieskalanem,
A trzeci Chłopicki będzie!

A inny powstaniec polski wołał:

Do broni, bracia, do broni!
Na czele Chłopicki wódz.
Czas wydobyć się już z toni
I ciemiężycieli zmódz!

I tak dalej — bez końca szły pieśni i mazurki Chłopickiego, podawane z ust do ust, lub w ulotnych kartkach — bo cenzura w Krakowie już ich publicznie ogłaszać nie pozwalała, sam wódz przecież był od początku przeciw powstaniu. Niepewności co do powodzenia powstania przynosili do Krakowa tacy ludzie, jak Tomasz Grabowski, były minister oświaty w Królestwie kasztelan Walewski i inni, a wkońcu sam generał Chłopicki, ranny w bitwie pod Grochowem, który odtąd przez lat 23, aż do swojej śmierci, przebywał w Krakowie.

„Oczekiwano go już (w Krakowie) — jak pisze p. St. Stetkiewicz w pracy: „Rzeczpospolita Krakowska w dobie powstania listopadowego, Kraków 1912" — w pierwszych dniach marca (1831 r.) i poszukiwano dlań mieszkania a ks. Adamowa Czartoryska zapytywała Lorenza czy będzie mu wolno wyjechać do Austrji, na co tenże dał wymijającą odpowiedź. (Raport Lorenza do Metternicha z 9 marca 1831 r.). Przybył Chłopicki 10 marca (1831), witany owacyjnie przez ludność i czynił co mógł, by obniżyć w oczach wszystkich wartość sprawy polskiej. Lorenz nawiązał z nim zaraz stosunki i korzystał z wiadomości, których Chłopicki udzielał mu o wszystkiem, o czem tylko wiedział. Starał się udowodnić rezydentowi, że powstanie chyli się do upadku (raport z 16 marca), że akcja cała jest trawiona przez anarchję, a wszyscy, cośkolwiek posiadający obywatele, spragnieni są przedewszystkiem pokoju"...

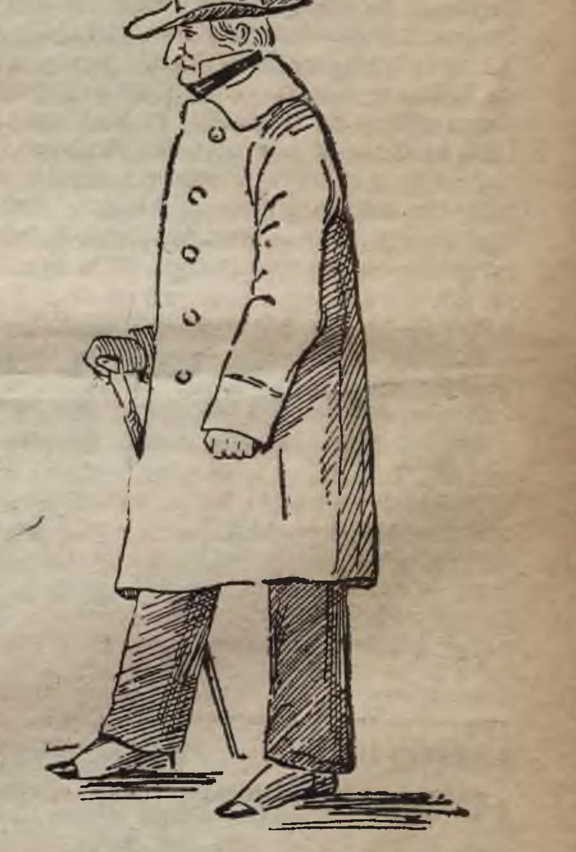
Oddźwięk tego zapatrywania Chłopickiego wyraził później jakiś rymopis w „Mazurze eksdyktatora" w Krakowie dnia 28 marca 1832 r.

Sześć tygodni siedział, dumał, drzemał.
Bez granic dyktaturę w słabych rękach trzymał
i z Lubeckim będąc w zmowie,
oczekiwał, co car powie.
Niechaj pozna (car), że nie żarty,
a Chłopicki niech gra w karty.
Wszak bez niego w imię Boga
pobijemy wroga!

Pierwszem miejscem, gdzie generał Chłopicki zamieszkał w Krakowie był dom, rodzaj dworku na Wesołej, dzisiaj już zburzony, który był na rogu dzisiejszej ul. A. Potockiego i ul. Zyblikiewicza, dawniej własność Piotra Umińskiego obok Akcyzy miejskiej (Dz. VI Nr 63.249). W domu tym leczył się z ran, odniesionych pod Grochowem. Mieszkał tu czas dłuższy a potem (już w r. 1846) w kamienicy: Rynek główny L. or. 13 (dziś własność dra A. Teichmana). Z kamienicy tej, z okien swojego mieszkania — jak mówi A. Grabowski w swoich wspomnieniach — widział Chłopicki, jak Austrjacy z odwachu w r. 1846 w lutym (22) przed rewolucją w Krakowie wynosili się za Wisłę na Podgórze z generałem Collinem i z prezesem Senatu ks. Schindlerem, trzema rezydentami; z ks. biskupem Łętowskim i innymi. Na Podgórze udał się także Chłopicki, lokując się w domu zajezdnym „pod Jeleniem". Jenerał Collin, którego strach przed rewolucją niemało przejmował, miał zapytać się Chłopickiego: co robić teraz? Na to odpowiedział stary, osiwiały wojownik: „Uczyńcie panowie tak, jak ja, rozbierzcie się i pokładźcie się spać".

W kamienicy w Rynku głównym L. or. 13 mieszkał Chłopicki do r. 1853. Na początku tego roku przeprowadził się do kamienicy na dzisiejszej Linji A-B liczba or. 38 to jest do kamienicy, dzisiaj własnością p. Maurizia będącej znanego i szanowanego ogólnie właściciela cukierni. Tu generał Chłopicki sprowadził się dnia 3 stycznia 1853 r. P. Maurizio posiada książkę meldunkową swej kamienicy od r. 1845 — co bardzo rzadko spotkać można u innych właścicieli realności. W książce tej zameldowano gen. Chłopickiego wraz z jego dwoma służącymi: Józefem Kurowskim i Ignacym Bigasiem — „tutejszo krajowymi". Przy nazwisku Chłopickiego w rubryce: „wyprowadził się lub oddalił" napisano: „d o w i e c z n o ś c i". Znaczy to, tu umarł, jak też rzeczywiście było. Zajmował miszkanie na I piętrze od frontu, złożone z 3-ch pokoi. P. Maurizio stwierdza, że piękny, biały piec kaflowy, z kominkiem porcelanowym, który stoi w ścianie dzielącej 2 pokoje frontowe, postawiono dla Chłopickiego, który lubiał ogrzewać się przy kominku. Piec ten miał być sprowadzony z Wrocławia.

Generał Chłopicki prowadził w Krakowie życie samotne. Jak go opisuje Ambr. Grabowski: „był wysokiego wzrostu, postawy prawdziwie wojskowej, koloru twarzy czerstwego. Acz obarczony późnemi laty, przecież zachował figurę prostą, której ani wiek, ani trudy wojskowego życia nie pochyliły". Chodził ubrany skromnie, w ubraniu cywilnem, orderów, które wysłużył sobie na tylu krwawych polach bitew, nie nosił na sobie. Gdy w Krakowie Austrjacy wydali rozporządzenie, by wszyscy posiadający ordery, wykazali się dowodami na to i delegowany urzędnik zapytał się o dowody, Chłopicki dał mu odpowiedź: „Dekoracje moje wysłużyłem na polu bitew, a że tu nie noszę żadnej i wcale ich nie pokazuję, przeto nie sądzę być potrzebnem uczynienia temu zadosyć".



Dochował się współczesny rysunek, przedstawiający gen. Chłopickiego w późnym wieku, w kapeluszu okrągłym na głowie i w długim płaszczu, podpierającego się laską. Takim widzieli

---

STEFAN ŻEROMSKI

NA BROŃ!...

Poniżej podane wspomnienie Stefana Żeromskiego, poświęcone współpracy autora „Popiołów" z Józefem Piłsudskim w pierwszych zaczątkach organizowanego polskiego ruchu wojskowego, a w szczególności wzajemnemu zetknięciu się ze Stanisławem Wyspiańskim, na tle wspólnej akcji bojowo-przygotowawczej, po raz pierwszy znalazło pomieszczenie w żołnierskiem piśmie p. t. „Placówka", wydawanem we Lwowie w czasie walk z Ukraińcami w r. 1919 (r. 22—23). Ze względu na szczególną ważność niniejszego wspomnienia, mało zresztą znanego wśród szerszego ogółu, pożytecznem będzie przypomnienie tej interesującej relacji wielkiego pisarza.

Szczęśliwy jest los poetów dzisiejszego dnia! W ich oczach Polska, — sen kości, rozsianych po okręgu ziemi, — niezwyciężonem mocarstwem się staje. W granicy dalekiej, piersi żołnierskich opasanej potęgą, szczęście każdego w ojczyźnie człowieka i wolność wiekuista ma wskrzesić Sejm polski, stolica sprawiedliwości, jak go nazywał hetman Żółkiewski. Koń jeźdźca narodowego, zgrzany od zwycięstw nad Moskwą, w Niemnie i w Wilji wodę pije. Jak piorun niespodziewany, z kłuszyńską furją wypada z bram niezłomnego Lwowa obrona i wymierza cios po ciosie uderzenie, jakiego Polska jeszcze nigdy, od tysiąca lat nie zadała. Miedziane hełmy legji z za morza i z dalekiej ziemi francuskiej przybysza, mają zajaśnieć, jako błysk wyzwolin w oczach ludu wielkich, staropolskich ziem, mają się przejrzeć w nurcie Odry rzeki, ujarzmionej od wieków tylu, w której głębinę spływała krew z ran drużyny Krzywoustego i w której złotym piasku leżą zaryte szłomy jego rycerzy. Orzeł biały, w czerwonem polu i ręka po ramię trzymająca miecz, mają się na podźwigniętych chorągwiach zatrzepać w słonym wichrze ponad przepaściami Bałtyku.

Poeci minionych lat nosili te wielkie armje w sercu samotnem i pod kośćmi czaszki, które dziś schną w kryptach kościołów. Widzieli je oczyma, spalonemi od pragnienia, przemierzające ojczyste krainy. Jeden — w najcięższym okresie czasu, po złamaniu polskiego oręża i po wdeptaniu go w ziemię straszliwemi stopami caratu, w tułactwie, stojąc na katedrze francuskiego kolegjum, przemienionej przezeń na „stanowisko wojenne", na „basztę, którą genjusz Francji powierzył sprzymierzeńcowi swego narodu, duchowi słowiańskiemu", — samotny, tak samotny, iż powoływał każdego, „kto poczuje w sobie więcej siły, albo więcej prawdy", — ażeby go zastąpił, gdyż to miejsce opuszczone być nie może, w grudniu 1843 roku sam jeden wzywał:

„Chociażby mi przyszło obrazić nawyknienia moich słuchaczów, chociażbym miał wreszcie na gwałt krzyczeć, będę krzyczał. Krzyki te nie będą mojemi własnemi. Poświęciłem osobistość moją: wydzierają się one z głębi ducha wielkiego ludu. Od samego dna jego wszystkich podań, przebiwszy się przez duch mój, upadną tu pomiędzy wami, jak strzały, dymiące się jeszcze krwią i znojem.

„Ile zdołam nasączyć w moją duszę zapału, miłości, sił, powołany jestem tu wylać. Wznoszę tę czarę, by ją wychylić na cześć genjuszu wielkiego narodu, genjuszu Francji: dopiero po spełnieniu takiej ofiary wolno ten genjusz wywoływać".

W pół roku później, dnia 21 maja 1844 roku, wywoływał go w istocie:

„Polska odpowiedziała na wszystkie wasze wezwania. Wstrząśnienie, które w dniach lipcowych poruszyło bruk paryski, podniosło całą staropolską ziemię; kule karabinowe, które wyganiały u was rząd dawny, przeleciawszy cicho przez Niemcy, pozamieniały się na naszym gruncie w granaty i bomby. Wtedy głos cały wojsk wołał do was. Wojska te poginęły! Polska teraz stawia wam ostatnie wezwanie, a tem wezwaniem jesteśmy my, tułacze polscy. W imię Polski żądamy od was, żebyście powiedzieli, gdzie jest ów genjusz lipcowy, genjusz Francji? Powiedzcie nam, gdzie jest wasz genjusz, gdzie wasz człowiek? Pokażcie go nam, bośmy gotowi iść za nim. Albo jeżeli nie, to będziemy żądali, żebyście poszli za nami, za naszym genjuszem, za naszym człowiekiem. Kiedy ogień działowy obraca w perzynę wały Warszawy, poeta żołnierz, Garczyński, oparty na jaszczyku, pisał te wzniosłe i prorocze wiersze:

Jak krwią twarz Zbawcy na chuście świętej
W wieczne się czasy odbiła,
Tak i wam, ludy, cud niepojęty,
Tajemnej krwi naszej siła,
W pamięci nasze męczeńskie życie,
Obraz mąk naszych wytłoczy,
Każda myśl wasza mieć będzie oczy
I każdą na nas spojrzycie!

Któż ze współczesnych Adamowi Mickiewiczowi Polaków czy Francuzów, zrozumiał jego zaklęcia? Nieliczni, prostaczkowie, dusze ufające i serca czyste wierzyły i potwierdzały, jak echo w pustyni. — Wielkie tłumy i wielkie narody milczały, tem właśnie milczeniem potwierdzając nieodpartą prawdziwość charakterystyk, któremi je szacował i oznaczał w swem impulsywnem jasnowidzeniu. Później przyszły czasy straszliwsze czynnego zaprzeczenia wszystkiego a wreszcie przybyła ciemna noc rosyjsko-francuskiego sojuszu. Ciemna noc, gdy młodzież polska uczyła się gramatyki ojczystego polskiego języka w obcej mowie, z książki po mosiewsku pisanej, — o, hańbo! — przez Polaka. — ciemna noc, gdy małe poznańskie dzieci musiały na ostatecznym już wyłomie nadstawiać piersi za wielki lud.

Ale strzały boleści tego ludu, które przebiwszy się przez duch zaklinacza wieczności i zaklinacza narodów, leżały wciąż w pyle ziemi francuskiej, dymiąc się krwią i znojem. Przyszedł czas, iż zaklęcie proroka wyczarowało cud: ockniony genjusz Francji porwał strzały z pyłu ziemi, wydźwignął w niebiosa i poznał je, jako pociski-piorunu. Alboż nie cudem jest walka Francji z Prusami? Albożnie cudem jest wyrwanie się Francji z objęć Rosji i ruina caratu? Dopiero dziś zrozumiałym się stał „krzyk" polskiego tułacza na francuskiej katedrze i jasna się stała jego mowa do wieków. Olbrzymie czyny wielkich narodów stały się echem jego samotnego głosu.

Jak za tamtych dni w pierwszej połowie ubiegłego wieku nieliczna kompanja ludzi nosiła w duszy całą wolną ojczyznę, jej dalekie granice, jej armję, jej ustrój i sprawiedliwe prawo, tak samo za naszych niewolniczych dni jeszcze mniejsza garstka jednostek niosła tę lampę przyszłego polskiego życia. Naród w całości swej ugiął się przed zwycięzcami i przypadł na kolana. Zaorał się w pracy powszedniej, wadził się o podział kromki chleba i uznał, iż stara jego sława przeminęła. Głęboka myśl przewodników narodu szukała ulgi dla ludu udręczonego, w ugodzie ze zwycięzcami, zatonęła w mądrości krakowskiego targu z nabywcą o całość duszy, proponując mu pół na pół, — położyła nadzieję w głęboko krającym warszawskim skalpelu, co miał wyszukać winę tego trupa, na którego grobie „nie czas już było płakać". Lecz pod staremi murami Wawelu, w którego olbrzymiem wnętrzu rozlegał się łoskot stąpania obcego żołdaka nad trumną króla Jagiełły i króla Stefana, pod staremi murami Wawelu, co jak czaszka kościotrupa, nad którym „nie czas już płakać", patrzał oczodołami w wieczyście żywy nurt Wisły nieśmiertelnie młodej, — skromny artysta miał „pracownię, wielką izbę białą, wysklepioną, żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem"...

Z pracowni tej patrzały w stare mury oczy błękitne marzyciela i czuwało jego serce dziecięce i młodzieńcze. Co tam, w tej izbie ojcowskiej uczuł, to „później w kształty swej sztuki zakuł" na zawsze. Ciało jego było zniszczone i na poły zgniłe, lecz mieszkała w niem dusza olbrzyma, zakochana w greckiej urodzie i w nieśmiertelnej polskiej sławie. Na nowo powoływał do życia synów Homera, uprzytomniał zmaganie się i klęskę wielkiego króla Bolesława, pokazywał szkielet króla Kazimierza, obcował wciąż z duchami wielkich poetów niepodległości — Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, śpiewał bunt listopadowy i śmiał się krwawo z niewolników, tańczących w koło swój krakowski taniec przy muzyce chochoła... Na łonie jego genjuszu spałaś ty, wielka i niezwyciężona armjo polska, która z piersi swych murujesz fortalicję granic ojczyzny, przed której uderzeniem drży nareszcie serce niemieckie, wroga od lat tysiąca, niszczyciela i zabójcy plemion słowiańskich! Że tak było w istocie potwierdzi następujące przypomnienie:

W marcu 1905 roku w grupie spiskowców, której przewodnikiem był Józef Piłsudski, powzięty został zamiar tworzenia wojska polskiego. Nawet w obozie najbliższym projekt ten po-

go mieszkańcy Krakowa. Inny wyraz twarzy i postawy widziały pola bitew w Hiszpanji, w Rosji i tylo miejsc walki i sławy żołnierza polskiego, któremu on dowodził. Ten wyraz twarzy przekazał Oleszczyński w portretach Chłopickiego, a postawę jego i czyny określił Napoleon, kiedy, nadając mu tytuł „barona francuskiego“ dał mu w herbie „uderzający piorun“, obok rodowego herbu Chłopickiego „Nieczuji“.

Generał Chłopicki umarł dnia 30 września 1854 r. w kamienicy, jak wspomniano, przy dzisiejszej Linji A-B, L. or. 38 w 83 r. życia. Wychodzący wówczas w Krakowie dziennik „Czas“ zamieścił o śmierci Chłopickiego lakoniczną wiadomość, prawie jakby ukrytą na szpaltach, z dnia 1 października: „Jenerał Józef Chłopicki dziś dnia 30 września o godzinie w pół do ósmej z rana po długiej i dolegliwej chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, rozstał się z tym światem“. Zachowała się mała, skromna klepsydra, która zawiadomiła mieszkańców Krakowa o zgonie bohatera czasów Napoleońskich, odbita w drukarni „Czasu“ 1854 r.“:

„Józef Chłopicki Baron Państwa Francuzkiego, Jenerał b. Wojsk Polskich, Kawaler wyższych Orderów, urodzony dnia 24 marca 1771 roku, opatrzony śś. Sakramentami, w dniu 30 września r. b. o godzinie 7½ rano zakończył życie doczesne. Przyjaciele zmarłego zapraszają pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok do kościoła Archipresbiterjalnego N. P. Marji w dniu 1 października r. b. o godzinie 5 popołudniu, a na żałobne nabożeństwo w dniu następnym o godzinie 10 zrana odbyć się mające“.

O pogrzebie zamieścił „Czas“ również krótką wiadomość, umieszczoną jako korespondencję z „Krakowa 2 października“ między korespondencjami: z Berlina, Wiednia i t. p., przepełnionemi wiadomościami o toczącej się wojnie krymskiej, w numerze z wtorku 3 października 1854 r.:

„Kraków 2 października. Wczoraj o godzinie 5 po południu wyprowadzono zwłoki ś. p. jenerała Chłopickiego z mieszkania jego w rynku głównym pod l. 454 do kościoła archipresbiterjalnego N. P. Marji — skąd po oddaniu ostatniej chrześcijańskiej usługi przez JE. JMC. księdza biskupa Łętowskiego wobec licznego duchowieństwa i natłoku publiczności złożono ciało zmarłego na wóz pogrzebowy i późną porą wieczorną wywieziono do Krzeszowic. Tłumy osób wszelkiego stanu i wieku odprowadziły orszak pogrzebowy do rogatki Łobzowskiej. Na wyraźną wolę zmarłego ciało jego pochowane będzie w Krzeszowicach. Dziś o godzinie 10 zrana odbyło się w kościele P. Marji nabożeństwo za duszę ś. p. Józefa Chłopickiego“.

Że tłumy brały udział w pogrzebie mówi także w swoich „Wspomnieniach“ Ambroży Grabowski: „przy ogromnym tłumie ludu, który, jakby na procesji Bożego Ciała rynek zapełnił“. Odezwały się uczucia czci dla bohatera u Krakowian, przypominając im i walkę za wolność i tęsknotę za nią, gdy w r. 1854 był już Kraków od lat 8 pod rządami austrjackiemi.

Jenerał Chłopicki za swego pobytu w Krakowie był w bliższych stosunkach z domem Potockich. Ten stosunek wpłynął może na to, że Chłopicki życzył sobie, by po śmierci pochowano go w krzeszowickich dobrach Potockich na cichym, wiejskim cmentarzu, gdzie też prochy jego — zapomniane — spoczywają w kaplicy cmentarnej.

Śpij żołnierzu w zimnym grobie!

Adam Chmiel.

U źródeł niemocy listopadowego powstania

Historja — to „magistra vitae“, wielka mistrzyni życia. Za taką ją uważano przez długie wieki, za taką i dziś się ją uważa. Ona ma, wszechstronnie oświetliwszy pewien fakt czy grupę faktów — wyciągać z nich wnioski i przestrogi, z niej płynąć powinna narodom nauka na przyszłość. Jej znaczenie jest bądź ściśle dydaktyczne, bądź sprowadzane do ogólnej oceny, czy to pewnego dziejowego faktu, czy też działającego na jego tle lub w związku z niem człowieka. Dla niej interes narodu, ludzkości czy państwowej racji stanu, jest interesem głównym, jemu podporządkuje i podda ona wszystkie inne racje. Jest historja sędziom surowym, sędzią wymagającym. Za probierz stawia wartości wysokie, wartości nieprzeciętne, nie rychło przemijające, a żąda ich zawsze i przedewszystkiem od ludzi, którzy na szalę dziejów rzucają swój osobisty czyn, wolę swoją i woli tej wykonanie.

Z powstania listopadowego narodu polskiego i z jego ośmiomiesięcznej wojny z Rosją w r. 1831, nie wszyscy ludzie, grający w czasie owym wybitną rolę, zostali już przez historję osądzeni. Dziwnym zbiegiem okoliczności dziejo tych kilku miesięcy, choć wyjątkowo obfity materjał po nich został, nie doczekały się do dziś dnia źródłowego, poważnego opracowania, historycznego, jak nie doczekali się go również, wybitni tej wojny ludzie.

Zarówno Chłopicki, Radziwiłł, Skrzynecki, Dembiński czy Prądzyński i Krukowiecki — że wspomnimy o wodzach wojska — zarówno szereg pomniejszych, a nie małoważną rolę w wojnie tej odgrywających ludzi, do dziś dnia pozostało w cieniu, do dziś dnia nierozświetlony pozostał ich udział i rola w tragicznych i pamiętnych tych dniach. Fakt ten tembardziej dziwić powinien, że rzadko który okres historyczny z dziejów naszych pozostawił nam w spadku tak liczną — jak z 31 roku — literaturę pamiętnikarską. Począwszy od wspomnień skromnych oficerów-subalternów jak Patelski czy Jabłonowski, mamy wspomnienia generałów takich jak Prądzyński, Chłapowski, Sierakowski, Szymanowski, Lewiński, Kołaczkowski, mamy pozatem dokładnie spisane dzieje tych dni przez ich uczestników wybitnych i żywych jak Barzykowskiego i Wężyka, mamy wreszcie imponujące, niesłychanie dokładnie opracowane dzieła wojskowe Mierosławskiego, powstanie i wojnę 31 roku obejmujące.

Zdawałoby się tedy, że tak liczne i od różnych ludzi pochodzące świadectwa i materjały źródłowe, winny skierować uwagę historyków na dzieje powstania listopadowego, powinny być bodźcem nielada dla wdzięcznej i owocnej pracy i historycznego wysiłku. Stało się jednak inaczej. Przeważna część i ludzi i wypadków pozostaje do dziś dnia w cieniu, gruntowniejszego — i to nie zawsze — zaledwie opracowania doczekały się postacie nieliczne z których wymienić należy Lubeckiego, Lelewela czy Mochnackiego — reszta od Czartoryskiego Adama, Chłopickiego czy Skrzyneckiego począwszy, nie ma po dziś dzień monografji swych, ni źródłowych prac.

Niezrozumiały napozór i dziwny ten stan tłómaczyć należy przedewszystkiem stosunkiem do powstania i wojny 31 roku naszej historjografji polskiej. Jak odsuwała się ona od dziejów Polski wojennych, jak unikała badania wszystkich tych momentów dziejowych, któreby jej tezom — na miarę niedawnych lat przykrawanym — zadawały kłam, tak niechętnie i z lodem w sercu patrzyła na tragiczne, a tak piękne i porywające w swym niepowszednim entuzjazmie czasy powstania listopadowego. Dopiero młoda generacja historyków — pokolenie, które z krakowskiej szkoły historycznej wzięło wszystkie jej cenne i walorów pełne zalety — wady i predyspozycje jej odrzuciwszy, wzięło się gorąco do badania lat renesansu polskiego, lat legjonowych, Napoleońskich, czasów księcia Józefa i czasów listopada. Wśród nich, z których Askenazy, Skałkowski, Kukiel dali nam prace, na świetne nieraz miarę zakrojone — na jedno z pierwszych miejsc historyków, którzy schyłek XVIII a początek XIX wieku za przedmiot swych badań podjęli — wysunął się profesor Tokarz, którego „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa“ opuściły w ostatnich tygodniach prasę drukarską.*

Profesor Tokarz niewątpliwie w pracy swej przedewszystkiem szuka źródeł niemocy powstania listopadowego.

Ta niemoc i ta tragiczna niezrozumiała klęska wojny 31 roku — to główne zadanie historyka, pracującego nad jej dziejami, to zagadnienie naczelne i pierwszorzędne, z którem każdy się musi zetknąć, które każdego, kto się tych czasów dotyka, boleśnie i natarczywie uderza. Gdzie szukać bowiem przyczyn, że wojna, w której po naszej stronie było wojsko tak świetne, jakiego nigdy przedtem ani potem nie mieliśmy, została przegrana, gdzie szukać przyczyn, że wszystkie najznakomitsze okazje zupełnego zniszczenia wroga bezpowrotnie i klęskowo zostały zmarnowane, gdzie szukać wreszcie przyczyn, które cały entuzjazm, ofiarność i bohaterstwo narodu i wojska w niwecz obróciły, a kraj — materjalnie i moralnie zdolny do zwycięstwa, do rozpaczliwej klęski przywiodły? Oto pytania, nad któremi boleśnie duma historja.

Rozważa je również profesor Tokarz, a dla oceny tych przyczyn podejmuje się gruntownego zbadania pierwszych etapów walki — sprzysiężenia Wysockiego i nocy listopadowej. W kolejnych tedy rozdziałach przedstawia sytuację Rosji w czasie i po wojnie tureckiej, jasno i wyraziście uwypuklając jej słabość i niedołęstwo ówczesne, dalej przygotowania związkowych Polaków, nastrój stolicy, kraju i wojska, akcję Konstantego i Mikołajewskie plany wojny zachodniej, ostrzem zarówno przeciwko Francji jak i przeciwko konstytucyjnemu Królestwu zwróconej, wreszcie akcji tej epilog, decyzję związkowych Wysockiego i Zaliwskiego — naostatek samą, pełną tragicznych konfliktów i wstrząsających przeżyć jesienną noc z 29 na 30 listopada 1830 roku.

Źródeł niemocy powstania listopadowego doszukuje się profesor Tokarz w słabości i braku decyzji związkowych, którzy porwawszy za broń rewolucyjną, nie poszli za jedynie słusznemi rewolucji wskazaniami, rzucając na bruk zagadnienie władzy. Ów „teroryzm historycznych imion“ jak powiada Mochnacki, zdławił w zarodku święty płomień rewolucyjnego pożaru, rozstrzelił wysiłki, rozchwiał wolę zwycięstwa, wniósł słabość w samym jego zarodku. To gorączkowe bowiem, bezładne, rozpaczliwe wreszcie poszukiwanie za wodzem, poszukiwanie za człowiekiem, któryby na barki swe wziął ciężar odpowiedzialności a wolę narodu swoją wolą pokierował, to kolejno a beznadziejne i próżne zwracanie się do świetnych ongi bohaterów Napoleońskich wiedy, w owe dni zgorzkniałych już i bez wiary generałów: to pierwsza przyczyna i źródło bolesnej przegranej, to początek tego fatalistycznego splotu wypadków, jaki zaciężył nad rewolucją i wojną.

Było tych przyczyn więcej — a największą, najbardziej istotną przyczyną tej klęski, to brak człowieka, brak wodza w moralnem i materjalnem znaczeniu tego słowa. Jak wpośród tylu polskich generałów, tylu doświadczonych dowódców dywizyj, brygad i pułków nie brakło takich, którzy świetnymi ongi byli wykonawcami genjalnej woli cesarza — taksamo wśród wszystkich nich brakło jednego, jedynego, któryby choć cząstkę tej woli genjalnej w sobie zebrał, któryby zwycięstwa nietylko pragnął, lecz i drapieżną ręką wrogowi je wyrwać potrafił.

Dr Wacław Lipiński.

*) Wacław Tokarz. Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa. Warszawa 1925. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Stron 270 z ilustracjami.

O żywą pamięć dla Wielkiego Poety

(W 18-tą rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego)

Dzisiaj, gdy zostajemy pod silnem wrażeniem ostatniej bolesnej straty, jaką Ojczyźnie naszej zadał posępny listopad przez śmierć Stefana Żeromskiego, nie można również zapomnieć, że ten sam złowróżbny czas listopada pochłonął także przed lat 18-stu Wyspiańskiego, współtwórcę tych samych wytężeń i wielkich budowniczych zamierzeń, w których obydwaj pisarze niemal ramię w ramię obok siebie stawali, jak to n. p. wskazuje przypomniane w dzisiejszym dodatku naszego pisma wspomnienie autora „Popiołów“ („Na broń“). Wśród listopadowych ciosów, zadanych literaturze ojczystej, wraz z *Mickiewiczem* podzielił *Wyspiański* podobny los polskiego „pielgrzyma“, któremu w „pielgrzymowaniu“ do wolnej Ojczyzny nie było danem ujrzeć ani błysku świtania, a które już w pierwszych wyrazistych drgnieniach widział poniekąd *Sienkiewicz*, zmarły w listopadzie 1916 r., które zaś w całej pełni rozbłysłe w blaskach Odrodzenia oglądał *Żeromski*, na królewskim zamku, w stolicy już niepodległej Polski zmarły. Czy właśnie wskutek tego autor „Dumy o hetmanie“ nie czuł może o wiele większego tragizmu, gdy krwawemi oczyma serca zmuszony był patrzeć na beznadziejną przepaść pomiędzy swą wielką tęsknotą, a jej realizacją, to inna sprawa.

To pewne jednak, że niemniej smutnym był los natchnionego piewcy „Wyzwolenia“, który po szybkiem zagaśnięciu ogni rewolucyjnych w roku 1905 musiał swego bohatera zamknąć w ciasnym kręgu sztuki — ze słowami grobowego napisu: „Daremno — ryglem wrota zwarte, żelaznych wrót żelazna moc“..., odrzucając równocześnie uprzednio zamieszczony manifest wiary („więzy rwij“). Smutną jest ludzka dola poety, nietylko dlatego, że nie doczekał dnia wyzwolenia, lecz może jeszcze więcej, że dalekim był jeszcze od wyrażenia swej całkowitej wewnętrznej prawdy, która w jego ostatnich latach niewyczerpanem zjawiskiem myśli, uczuć i wizyj potężnych rwała się do życia.

Lecz gdy z tych zmagań wielkiego ducha ze zbyt rychło idącą krzywdą śmierci pozostały dzieła monumentalne, a z przedśmiertnej już doby widziadłowe i rezurekcyjne „Akropolis“, muszą te dzieła (których „ziaren treścią“ żyją dziś pokolenia) być nietylko przedmiotem zainteresowania literacko-naukowego, lecz przedewszystkiem stać się jednym z organów woli twórczej dla dzisiejszego, kształtującego się życia. Niewątpliwą jest oczywiście rzeczą, że nieustające rozważania krytyczno-naukowe, rozpoczęte tak pięknie jeszcze za życia poety przez Chmielowskiego, Potockiego, Feldmana, Lacka, zebrane w najgłębszem jak dotąd pod względem syntezy, świetnem studjum Siedleckiego („Wyspiański na tle pokolenia“), a rozwinięte w najwnikliwszy jak dotąd komentarz w znakomitej monografji prof. Sinki („Antyk Wyspiańskiego“), że wszystkie te prace, przez młodsze pokolenie krytyków z zapałem dalej kontynuowane, są arcy-ważne dla umocnienia żywej pamięci wielkiego poety. W szczególności wielkie znaczenie mieć tutaj będzie podjęte przez warszawski Instytut Wydawniczy „Bibljoteki Polskiej“ *zbiorowe wydanie wszystkich dzieł Wyspiańskiego*, a którego już dotąd wydane dwa tomy (pod bacznem okiem pp. dra Adama Chmiela i prof. Tadeusza Sinki) każą jak najlepsze mieć zdanie o naukowej i praktycznej wartości całego zamierzonego dzieła, którego dalszych tomów oczekujemy z niecierpliwością, najwięcej zaś może tomu z listami poety, przygotowanego przez p. Włodzimierza Żuławskiego.

Będą zatem miały z czego czerpać młodsze pokolenia dla umacniania się w pamięci wielkiego piewcy. Lecz by pamięć ta była *żywą*, współdziałać z nauką muszą tutaj wszystkie żywe organy zbiorowego współdziałania. W pierwszym rzędzie — *teatr!* Wielkie dzieła sceniczne Stanisława Wyspiańskiego czekają ciągle jeszcze na swój *własny teatr*, czekają na wzniesienie osobnej świątyni sztuki, w której możnaby planowo i systematycznie przeprowadzać i ustalać i w tradycję pokoleń wdrażać jego genjalne wizje dramatyczne. Lecz na to jeszcze widocznie nie pora, skoro o tem w Polsce na ogół tak głucho. Nie wolno jednak wielkim w szczególności scenom ani na przeciąg jednego roku zapominać o obowiązku tradycyjnych wznowień czy też nowych prób inscenizacyjnych z dziedziny dramatów Stanisława Wyspiańskiego.

Piękny w tym kierunku na rok bieżący przykład dał teatr im. Bogusławskiego w Warszawie, ważąc się na pierwsze w Polsce wystawienie *„Achilleidy“* — a jakiekolwiek byłyby sądy i zapatrywania o wykonaniu, zawsze ten śmiały i pięknym duchem wysokiej sztuki owiany czyn teatralny pp. Szyllera i Zelwerowicza, zasługuje na jak najwyższe uznanie. Może niebawem pójdzie za tem drugie, równie śmiałe przedsięwzięcie. Jak słychać, Kraków przygotowuje się do pierwszego wystawienia w całości wielkiej, rezurekcyjnej wizji dramatycznej Stan. Wyspiańskiego — *„Akropolis“*. Inicjatorowi tego szczytnego zamierzenia, dyrektorowi Trzcińskiemu, już pracującemu nad całokształtem inscenizacji, życzymy jak najgoręcej zrealizowania pięknego postanowienia jeszcze w tym sezonie. Ta jedyna słoneczna i zmartwychwstanie Polski tak wieszczo i w tak cudownych kształtach zapowiadająca pieśń dramatyczna Wyspiańskiego, pokazana w całości na scenie, stałaby się pięknym ołtarzem żywej pamięci wielkiego poety, jaśniejącym z pod murów Wawelu na Polskę całą.

Lecz prócz tych niezwykłych, świątecznych prób i zamierzeń, wydaje mi się rzeczą konieczną, by w tradycji każdej wielkiej polskiej sceny, w szczególności w tradycji teatru im. Słowackiego, związanego tylu węzłami z twórczością Stan. Wyspiańskiego, był piękny a stały obyczaj grania rok w rok niektórych wielkich dzieł poety. W szczególności poza takiemi utworami, jak „Warszawianka“, jak „Bolesław Śmiały“, czy też „Klątwa“ lub „Sędziowie“, oraz „Wesele“ (którego „tragiczna gra“ pomimo wszystko, dzisiaj jest już mniej wymowna) — które to dzieła zawsze co pewien czas mogą być wznawiane, obecnie tradycyjnie przedewszystkiem winny się zjawiać rok w rok na scenie dwa monumentalne dzieła: „Wyzwolenie“ i „Noc listopadowa“. Pierwsze z nich (jak już przed kilku laty mogliśmy się przekonać) zawsze brzmieć będzie aktualnie, jako wielki apel o „wyzwolenie duszy“ ze wszystkich majaków, krępujących jej wolę, a drugie dzieło ma po wszystkie czasy nieśmiertelną wymowę zawsze żywych i naszych wspomnień po-powstańczych i tajemnych, serdecznych wzruszeń, wiążących ziemskie życie człowieka z pozawidzialną sferą, gdzie inny, *lepszy świat*...

Tradycyjnym obyczajem, niemal — że obrzędem, winno być coroczne, właśnie w rocznicę śmierci Wyspiańskiego przypominanie na naszej scenie „Nocy listopadowej“, zwłaszcza, że w jej głębi, w melodyjnych, przecudnych rytmach pożegnania, Kory z Demeterą, Kory-Króla Ducha narodu z Demeterą — szarą martwicą codziennego życia — tai się i żegnalny głos samego poety, odchodzącego w „inny, tamten kraj — kędy są wiecznotrwałe siły“... Ten głos mistyczny i na jego strunach rozsnutą sugestywną wizję polskiego listopada — warto rok w rok przypominać, a nie odkładać do lamusa przeszłości — rzeczy tak pięknej, wymownej i żywej, jaką będzie dla każdego pokolenia „Noc listopadowa“.

Bol. P.

czytywany był za echo minionych lat, za istne „somnium vigilantium“, za jakiś werset przebrzmiały ponurej romantyków poezji, który się śni epigonom.

W małej izdebce, na piętrze willi „Jordanówka“ w Zakopanem, Józef Piłsudski zażądał odemnie, bym wraz z kilkoma osobami podpisał odezwę, wzywającą cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla armji, której zawiązki będą tworzone, — bym wystosował list do Stanisława Witkiewicza, skłaniający go do podpisania tejże odezwy i bym udał się osobiście do Stanisława Wyspiańskiego i przekonał go o konieczności podpisania się również. Oprócz trzech wymienionych mieli położyć swe podpisy dwaj uczestnicy powstania sześćdziesiątego trzeciego roku — Bolesław Limanowski i Karol Lewakowski, — wreszcie Józef Piłsudski, organizator przyszłej armji polskiej i propagator idei walki zbrojnej.

Przystałem na to żądanie. Napisałem niezwłocznie list do Stanisława Witkiewicza, który podówczas mieszkał w Lovranie, a w parę dni później udałem się do Krakowa dla widzenia się ze Stanisławem Wyspiańskim. Raz tylko w życiu zetknąłem się był poprzednio z podwawelskim poetą, gdy w przejeździe przez Kraków złożyłem mu wyrazy swego hołdu. To też, gdym zmierzał ulicą Krowoderską do jego mieszkania, skąd poza próg nie wychodził wskutek ciężkiej choroby, gdym myślał, że mam wzywać do czynu tego człowieka tak słabego, obarczonego liczną rodziną, artystę, który chwyta umykające ostatnie dni życia, ażeby ucieleśnić ostatnie duszy widziadła, czułem niezmierny ciężar swego posłannictwa. Cóż mogło być przykrzejszego nad taką misję?

Wstępując na schody owego domu, przystawałem, poprostu nie mając siły iść wyżej, — a znalazłszy się przed drzwiami i słuchając gwaru małych dzieci, śmiechu ich i płaczu, dochodzących z wnętrza, nie mogłem długo udźwignąć ręki, żeby ją położyć na klamce. Miałem za hwilę powoływać do walki tego wizjonera, niemal kończącego życie, kazać mu wyjść z domu, stawać w szeregu, gdy nie może ścian swej ogrzanej izby opuścić, może go pozbawić dachu nad głową, może go skazać na więzienie, może na wygnanie. Wiedziałem przecie, w jakim żyje czasie, co mię otacza, co czuje cała „miarodajna“ nadewszystko krakowska, społeczność, co powie o zamierzonej odezwie, jakie żywi uczucia względem ludzi, którzy armję polską tworzyć zamierzyli, — jaka zionie do tej myśli ze wszech stron nienawiść. Byłbym wówczas, słaniając się po owych schodach, stojąc u tamtych drzwi, dał każdą ofiarę za zwolnienie mię od tej służby. Ale nie mogłem udzielić sobie tego zwolnienia. Zakołatałem do drzwi i byłem wpuszczony do pokoju artysty. Była to duża, narożna izba, malowana niebieskim kolorem, z oknami, przez które widać było w dali kopiec Kościuszki, — gdzie pracował, „patrząc na kurhan w sinej mgle — za szybą“. Na środku stał długi stół, zarzucony papierami. Przed stołem „siedzisko“ poety i kilka krzeseł. Zająwszy miejsce po drugiej stronie stołu, słuchałem pytań o rozmaite drobne i potoczne osobiste sprawy, rzeczy i pisaniny. W trakcie tego gospodarz wciąż nabijał tytoń w blaszaną maszynkę i napełniał nim tutki papierosowe. Gdy mię częstował papierosem, razem z odmową palenia, musiałem odrzucić potoczną, towarzyską rozmowę i zacząć spełniać swą twardą misję. Zacząłem tedy mówić, z czem i poco przychodzę. Poeta robił spokojnie swe papierosy, słuchając pilnie, cierpliwie, a bez żadnego wzruszenia mej przemowy. Widząc tę jego obojętność, zacząłem mówić ostrzej, twardziej, bezwzględniej i namiętniej. W pewnym momencie przestał wreszcie zajmować się papierosami, odsunął maszynkę i tytoń, oparł się plecami o swe krzesło i podniósł na mnie oczy. Były to źrenice przeźroczyste, zimne, zawzięte, niemal nienawistne. Długo mi się tak przypatrywał i wglądał w oczy nie mówiąc ani słowa. Wreszcie przysunął sobie arkusz żółtego papieru ze stosu, który leżał na stole, i zaczął pisać coś jakby podanie, czy prośbę. Myślałem, że zlekceważył to, co mówiłem, i zajął się swemi sprawami.

Wreszcie widząc, że to pisanie trwa zbyt długo, zapytałem, co myśli o mojej propozycji.

— Wnoszę właśnie prośbę o dymisję.

— Jaką dymisję?

— Z Akademji sztuk pięknych, gdzie jestem profesorem.

— Dlaczego?

— Nie mogę przecie podpisywać odezwy, wzywającej do składek na broń, więc do powstania, i zostać nadal urzędnikiem uczelni, która jest pod zarządem austrjackiego ministerjum oświaty.

Tak, to było logiczne. Zdałem sobie sprawę z następstw mej propozycji. Oto było pierwsze. Za tem miały pójść inne: przykrości, sprzeciwy, nagany, szykany, prześladowania, uderzenia, klęski.

Skończywszy pisać swą prośbę, poeta wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju dookoła stołu, szybko, coraz szybciej, w zamyśleniu, jakby o mojej obecności nie wiedział, czy zapomniał. Chodził tak i chodził, patrząc w ziemię. Nagle przystanął i mówił:

— A więc daję: te jedenaście obrazów, które mam na wystawie w Warszawie. Są to widoki kopca Kościuszki z tego okna. Jest ich jedenaście. Nie wiem, ile to może przynieść. Niech ci panowie postarają się, żeby drogo sprzedać. Niech sprawdzą.

Zauważyłem, że jeszcze przecież sprawa odezwy nie jest przeprowadzona, a więc ja nic nie mogę przyjmować.

— Tak, pewnie. Ale daję także... przeznaczam... Może pan to tym ludziom przedłoży. Zrobiłem rysunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Wykonam teraz z tego rysunku litografję. Zaraz to zrobię. Odbiję na swój koszt tę litografję w stu tysiącach egzemplarzy. To darowuję tym ludziom. Jeżeli sprzedać sto tysięcy tej litografji po guldenie, czy po rublu, będą już mieli sto tysięcy. A Matka Boska w każdej chałupie, w każdym rzemieślniczym warsztacie...

Potem dodał ciszej:

— Niech Matka Boska ten uniwersał...

Uśmiechnął się cichemi, prawie wstydliwemi oczami, jakby się zachłysnął od usprawiedliwienia z wiadomego mi grzechu literatury w tem dziele surowem i bezlitośnie twardem, które mu narzuciłem. Gdy się puścił znowu w swą szybką wędrówkę po pokoju, w zamyśleniu, co jeszcze ma i co powinien dać, uczułem nieznośny żal, żem tu przyszedł. Chciałem cofnąć wszystko i wyjść. Było mi tak żal tego człowieka, który zdawało się, rozmyśla, co jeszcze posiada, co może mieć, a gotów jest złożyć w ofierze, jak to Kraszewski pisał o ludziach sześćdziesiątego trzeciego roku, wszystko „do ostatniej koszuli i do ostatniego dziecięcia“. Wtedy on zatrzymał się i mówił:

— Właściwie, to ja już napisałem taką odezwę, taki uniwersał... Jest to ten Hymn...

Podsunął mi pierwsze odbicie, na wielkim, twardym arkuszu — „Hymn Veni Creator, Narodu śpiew“,..

„Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
Byś myśli godne wzbudził w nas,
Ku Tobie wznosim wzrok i słuch...“

Gdy zacząłem czytać ten nieznany mi utwór, dorzucił:

— Może pan weźmie to na pamiątkę. Jest to jedyny egzemplarz, jaki posiadam, bo niema nawet rękopisu. Może ci ludzie zechcą podpisać się także pod tem.

Podziękowałem za podarunek i chciałem już wyjść. Zatrzymał moją rękę i wskazał mi z radosnym uśmiechem zakończenie:

„Zestąp światłości w zmysłów mrok,
Dobądź serc naszych zapał z łon,
By człowiek przemógł cielska trok
I mocen wzniósł się w męski ton,
Odwołaj wroga z naszych dróg...
. . . .
Zwól z wiarą wieków podjąć Czyn“. *)

Gdy, wyszedłszy stamtąd, podążyłem na ulicę Szlak, do mieszkania Józefa Piłsudskiego i gdy opowiedziałem, com słyszał i zdałem dokładną sprawę z tego zetknięcia się z iskrą wielkiego słońca, usłyszałem mocny, iście żołnierski, śmiech spiskowców. To oni, „frakcja rewolucyjna“ — mieli w wielkich masach przemycać do Królestwa Matkę Boską Częstochowską!

— Wyobraźcie sobie, — mówił przywódca, taki przysmak — dla naszych esdeków i lewicy: frakcjoniści taszczą tajemnie i z wielkiemi sekretami Matkę Boską...

Jednakże nazajutrz Józef Piłsudski z dwoma towarzyszami zakołatał do drzwi cichej pracowni Stanisława Wyspiańskiego.

*) Wiersz zamieszczony po raz pierwszy w „Nowej Reformie“ na Zielone Święta. — Przyp. Red.